

CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 36

STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o dowodzeniu (rozkazywaniu)

Wyjątki z odczytu Józefa Piłsudskiego o dowodzeniu, wygłoszonego w Warszawie dn. 19 stycznia 1925.

... Z chwilą, gdy przechodzę do wyjaśnień, co to jest dowodzenie, do szukania wyrazu tego dowodzenia, to wszystkie próby moje, które robiłem, doprowadzały mnie zawsze do jednego określenia: że dowodzenie jest to rozkazywanie.

... Praca dowodzenia jest stałym rozkazywaniem ludziom, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

... Gdy rozkaz, wyrażający decyzję dowodzącego, ma już spełnienie swojej przez dowodzonych, którzy także w swoich granicach mają swobodę wyboru swego postępowania, konsekwencje wtedy są już nieuchronne i idą jedna za drugą, a dowodzący musi je brać na siebie.

... Nigdy nie zapomnę swego wrażenia, gdym przyszedł do przekonania, że człowiek istnieje z właściwością swobodnego wyboru swego postępowania, że pomimo całego ogromu pracy technicznej, jaka jest zużytkowana przez ludzi wojny, istnieje człowiek, swobodny w wyborze swoich decyzyj. Istnieje więc coś w rodzaju wolnej woli, coś w rodzaju zaprzeczenia musowości pracy wojennej, a wyraża się to tak jaskrawo, gdy kto wejdzie głębiej w istotę wojny, że może w żadnej czynności ludzkiej tak jaskrawo istenienie wolnej woli nie występuje, jak na wojnie.

... Nic dziwnego, że ludzie bardzo trudno niekiedy wytrzymują dowodzenie. Wszak każdy w innym zawodzie wie dobrze, jak trudno jest ciągle wikłać się w sprzecznościach pracy z jednej strony, jak trudno działać i trudno pracować przy ciągłym niebezpieczeństwie. Jest to ten żywioł pracy wojennej i pracy dowodzenia wojskiem, z którym każdy dowodzący ciągle i ustawicznie musi mieć do czynienia.

Z chwilą, gdy dowodzenie jest rokazywaniem, chcę zanalizować metody rozkazywania. Rozkazy daje się na trzy sposoby: jeden rozkaz jest ustny, drugi pisemny, trzeci rozkaz jest przez człowieka do człowieka, przez posłańca. To są trzy metody, prócz których innych wynaleźć niesposób. Wszystko, co jest telefonowaniem i t. p., sprowadza się do tego samego. Siła rozkazu albo nabiera wartości od takiej czy innej metody rozkazywania, albo ją traci. Każda metoda ma dobre i złe strony.

Pierwsza metoda daje całego człowieka rozkazującego i z tego powodu odsłania całą siłę lub bezsilność człowieka rozkazującego. Najsilniej działa rozkaz, gdy jest dany bezpośrednio, patrząc na człowieka i nie oddając swoich wahań. Wtedy rozkaz nabiera większej siły, a są pewne rzeczy, które, gdy się użyje silniejszego tonu, pozostają silniej w pamięci. I tu zaczyna się niebezpieczeństwo tego rozkazu.

Jeżeli ustny rozkaz ma tę dobrą stronę, że reprezentuje całego człowieka, który rozkaz wydaje, to ma on swoją stronę słabą: wrażenia dalsze zacierają siłę rozkazodawstwa ustnego w porównaniu z pisemnym rozkazem, który można przeczytać choćby sto razy.

Bezpośrednio dany rozkaz ma siłę człowieka, który go daje, a pisany rozkaz siłę człowieka zawsze zaciera. Trudno przecież od ludzi wymagać, aby byli stylowymi w pisaniu rozkazu i umieli w rozkazie styl siły zrobić.

Najsłabszym natomiast jest wydawanie rozkazu ustnie przez pośrednika; metoda ta jest używana często w wyższym dowodzeniu, podobnie, jak i w niższym, a ma ona wszystkie słabe strony dowodzenia bezpośredniego i wszystkie słabe strony pisemnego, nie dając rozkazowi prawie żadnej dobrej strony. Dlatego też rozkaz przez pośrednika powinien być bardzo krótki; nie można za długo pośrednio przez innego człowieka rozkazywać.

... Rozkaz niezrozumiały działa tak, jak gdyby był wydany inny rozkaz, jak gdyby decyzja była inną, a nie tą, która przy dawaniu rozkazu istniała.

Dlatego też rozkazywanie stanowić musi jedną z poważniejszych rzeczy przy pracy dowodzenia, jedną z rzeczy, nad którą każdy dowódca dobrze pomyśleć powinien, nim wybierze odpowiednią dla siebie metodę rozkazywania. Gdyż, powtarzam, rozkaz niezrozumiany nie jest tym rozkazem, który chciał wydać, jest innym rozkazem ze wyszystkimi innymi konsekwencjami, nieraz zupełnie sprzecznymi z tymi, jakie zamierzał osiągnąć rozkazodawca.

Dlatego też rozkaz, praca rozkazodawcza, jako wyraz decyzji ludzkiej, należą do najpoważniejszych rzeczy w wojnie... Nawet sam „timbr"*) głosu, jakim każdy rozkaz jest wydawany bezpośrednio, odgrywa nieraz decydującą rolę. Nawet spojrzenie odgrywa rolę tak wielką, iż trudno sobie wyobrazić. Jest sposób zwrócenia się przy bezpośrednim rozkazywaniu, który zostawia tak jak gdyby człowieka rozkazującego w umyśle i duszy tego, kto rozkaz otrzymuje. Nawet matki, gdy rozkazują dzieciom, muszą głos podnieść.

... Dowodzenie jest rozkazywaniem; rozkaz jest aktem dowodzenia. Przed daniem rozkazu trzeba mieć decyzję, a praca psychiczna, która daje decyzję, jest jednym z najważniejszych procesów, gdyż jest robiona w niebezpieczeństwie, w niepewności, w ciągłym wikłaniu się w sprzecznościach.

---

*) Brzmienie.



TYGODNIK
STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 36. ROK XVIII — 4.IX 1938 R.

Własne pismo łączy nas ze sobą

Podobnie jak każdy oddział czy pododdział dokłada wszelkich starań dla stworzenia sobie najlepszych warunków istnienia, tak i redakcja „Strzelca" stara się gorliwie o to, aby nasz tygodnik zadowolnić mógł jaknajwszechstronniej wymagania Czytelników.

W dążeniu do tego zadowolenia mieści się interes obopólny. Zadowolenie z pisma przysparza czytających a więc i prenumeratorów, to zaś daje potrzebne środki materialne, które drogą opłat za prenumeratę stwarzają pismu lepsze warunki istnienia. W rezultacie — lepsze warunki istnienia przyczyniają się do lepszego stanu wydawnictwa pod względem treści i formy, co znów przynosi oczywistą korzyść prenumeratorom. W tym tkwi cała sztuka powodzenia każdego pisma i ten obopólny interes. Trudno sobie wyobrazić, żeby jakiekolwiek pismo mogło istnieć bez oparcia się moralnego i materialnego na czytelnikach i trudno jest żądać, żeby z siebie dawało wszystko, a czytelnicy nic. Mocne i trwałe podstawy istnienia wyrabiają się dla pisma jedynie przy silnym związaniu się z nim czytających — uczuciowo i materialnie.

Między nami — redakcją i współpracownikami „Strzelca" z jednej a Czytelnikami, członkami Z. S. z drugiej strony — uczuciowe związanie musi mieć węzły jaknajsilniejsze. Jesteśmy przecież członkami jednej wspólnej rodziny Z. S.; łączą nas wspólne idee i wspólna praca dla dobra organizacji i państwa. Tygodnik „Strzelec", nad którego zestwieniem i wydawaniem pracuje redakcja — to nie tylko tak zwany pospolicie organ Związku Strzeleckiego — to jest głos nas wszystkich z całego obszaru Polski, głos sztuką drukarską zaklęty w długim kartek łańcuchu, którego nowe ogniwa przybywają z każdym tygodniem. Głos oddaje myśli człowieka, te zaś wyrażają jego zapatrywania, przeżycia, potrzeby, dążenia i ideały. Gdzież więc mamy umieścić to wszystko my członkowie Z. S, jak nie na łamach naszego własnego pisma?

Jest więc nie do pomyślenia, aby nie powstało wreszcie jaknajściślejsze związanie się tygodnika z rzeszą czytelników Z. S. Jest nie do pomyślenia, aby ta rzesza nie stała się jaknajliczniejszą i aby pismo nasze nie znalazło się wreszcie na stałe w każdym oddziale i pododdziale i aby nie było czytywane przez wszystkich.

W tym kierunku idą starania i wysiłki redakcji. Każdy czytelnik dojrzeć potrafi niewątpliwie, że w okresie ubiegłego roku te starania uzewnętrzniły się bardzo wyraźnie. Wydawnictwo rozszerzyło zakres spraw poruszanych na łamach tygodniowych, powiększyło objętość i poprawiło samą szatę, przy równoczesnej najdalej idącej obniżce ceny numeru. Starając się wydawać jaknajlepsze pismo — redakcja wypełnia swój obowiązek względem organizacji i jej członków, — ze strony zaś członków pozostaje do spełnienia obowiązek poparcia własnego pisma przez powszechną w ramach organizacji prenumeratę, przez sumienne czytywanie i przez rozpowszechnianie „Strzelca" na zewnątrz organizacji. W ten tylko sposób zawiąże się te mocne uczuciowe i materialne więzy, które łączyć powinny organizację całą z własnym pismem.

Jesień i idące z nią długie wieczory wytwarzają szczególnie dogodne warunki dla czytania własnego pisma w świetlicach, zapoznania się z nim dokładnie, pozbycia się uprzedzeń, przekonania się o jego organizacyjnej potrzebie. W rezultacie przyjdzie przyzwyczajenie i przywiązanie się doń — najpiękniejszy i najcenniejszy dowód uznania.

Oglądając się wstecz na miniony rok, w którym to czasie redakcja przepracować musiała wiele spraw i pokonać wiele trudności związanych z dalszym bytem i rozwojem wydawnictwa, i przechodząc po przez kolejne numery „Strzelca", możemy z łatwością odtworzyć sobie szereg wydarzeń z życia organizacji, które i w tym roku są ważne i ciekawe. Zostały one na kartach tygodnika ujęte w drukowane słowa i liczne obrazy fotograficzne. Stają się one wymownym dokumentem naszych przeżyć, naszych osiągnięć wewnętrznych i zewnętrznych wystąpień. Przemawiają wyraźniej do naszej wyobraźni i zapoznają nas ze sobą skuteczniej, niżby to uczynić mogła zwyczajna pogadanka o tym, co się gdzieś wśród naszych szeregów wydarzyło.

Kartki tygodnika spełniają więc pożyteczną służbę łącznika między wszystkimi ogniwami naszej organizacji, spajają ją ze sobą w jeden wielki, mocny i trwały, wspólnie myślący i czujący Związek, który wielką siecią tych ogniw pokrywa cały obszar naszej Ojczyzny.

Wszystkie ogniwa mieć tedy powiny to nasze wspólne pismo, wszyscy członkowie Z. S. winni go czytywać, a wtedy nie trzeba będzie ani narzekać na brak wiadomości o tym, co się wśród nas dzieje, ani poszukiwać tych wiadomości w obcych wydawnictwach.

SOWIŃSKI

Ludzkość skora jest do sławienia zwycięstw, chętnie natomiast zapomina o klęskach. Może to i racja, — może tego właśnie, trochę bezmyślnego optymizmu potrzeba, żeby przetrwać złe chwile przeciwności losu, ale — o ile czcimy pamięć bohaterów zwycięstw, o tyle czcić nam też wypada nie mniejsze czasem bohaterstwo klęski, bohaterstwo, które mimo przeciwieństw, mimo zgaśnięcia ostatnich promyków nadziei — wytrwało do końca na posterunku, złożyło życie na ołtarzu miłości ojczyzny i umiłowania żołnierskiego honoru.

W dniu 8 b. m. przypada smutna rocznica stłumienia powstania listopadowego 1830/31 roku, a w dwa dni przed nią, rocznica pełnej dramatycznych momentów obrony przedmieść Warszawy, ze wspomnieniem której łączy się pamięć tragicznego obrońcy Woli, generała Sowińskiego.

Przebieg całego powstania listopadowego był bardzo szczególny. Jeśli obserwujemy rozwój jakiegokolwiek splotu wypadków, z łatwością zauważyć możemy pewną, wspólną wszystkim zdarzeniom historycznym charakterystyczną cechę: oto wypadki narastają od przygotowań do najwyższego dramatycznego napięcia jakiegoś momentu szczytowego, po czym następuje pewnego rodzaju odprężenie; — przebiegają, jakgdyby po łuku, opartym gryfami o ziemię. Otóż wypadki powstania listopadowego, używając analogicznej przenośni, potoczyły się po łuku, który wsparto o ziemię majdanem, a którego gryfy uniesiono ku górze. Najwspanialszy, pełen dynamicznego napięcia poryw podchorążych w pamiętną noc listopadową 1830 roku, noc wybuchu powstania, nie nadał nic ze swego rozmachu dalszym jego wypadkom, które leniwo potoczyły się naprzód i znalazł odpowiednik właśnie dopiero w pełnej najwyższego napięcia obronie Warszawy.

Powstanie listopadowe możnaby z powodzeniem nazwać powstaniem warszawskim, bo najpiękniejsze jego momenty dotyczą walk o Warszawę, jakby Naród Polski w niej właśnie złożył swe serce. Każde z niewyzyskanych zwycięstw powstania listopadowego było zwycięstwem tragicznym, było klęską. Zwycięską była dopiero klęska warszawska, obfitująca w takie momenty, jak obrona słynnej reduty Ordona i walki o utrzymanie kościółka na Woli, bronionego przez generała Sowińskiego; bo, jakkolwiek stracił Naród Polski w klęsce warszawskiej ostatni ślad wolności — z tych właśnie wspaniałych przykładów oddania sprawie i umiłowania honoru żołnierza polskiego, długo płynęło nań przez mroki niewoli krzepiące światło pocieszenia.

Bronił kościółka na Woli generał Sowiński, — starzec o drewnianej nodze, napoleonida wspaniały, bohater wyprawy moskiewskiej. Stał się kościółek ten jakgdyby bastionem polskości Warszawy. I musiał mieć w sobie coś niezwykłego, świetlanego bohaterski generał, bo gdy padł ostatni żołnierz załogi wolskiego kościółka — nieprzyjaciel jakby się zawahał. Ustał atak wściekły. Na czoło nacierającej gromady wysunął się oficer — adiutant wodza wrogiej armii: „krzycz pardon, generale"!

— Otrzymał w odpowiedzi pchnięcie bagnetem: „oto masz pardon Polaka!".

Dopadły starca setki wrogów, dziesiątki bagnetów, wżarły się w jego ciało. Rozwalili mu czaszkę ciosami kolb, aż spłynęła zeń wszystka krew czerwona i przypieczętowała jeden z ostatnich aktów listopadowej insurekcji.

Tak zginął bohater Woli, Józef Longin Sowiński, generał wojsk polskich, starzec beznogi, żołnierz niezłomny, godny sukcesor cecorowej chwały Żółkiewskiego.

Histrio.



Śmierć gen. Sowińskiego. *(Wojciech Kossak)*

DO STRATOSFERY

Prace, nad ukończeniem specjalnego balonu stratosferycznego, — t. zw. „stratostatu" — na którym uczeni polscy zamierzają wznieść się na nieosiągnięte dotychczas przez nikogo wyżyny — dobiegają końca.

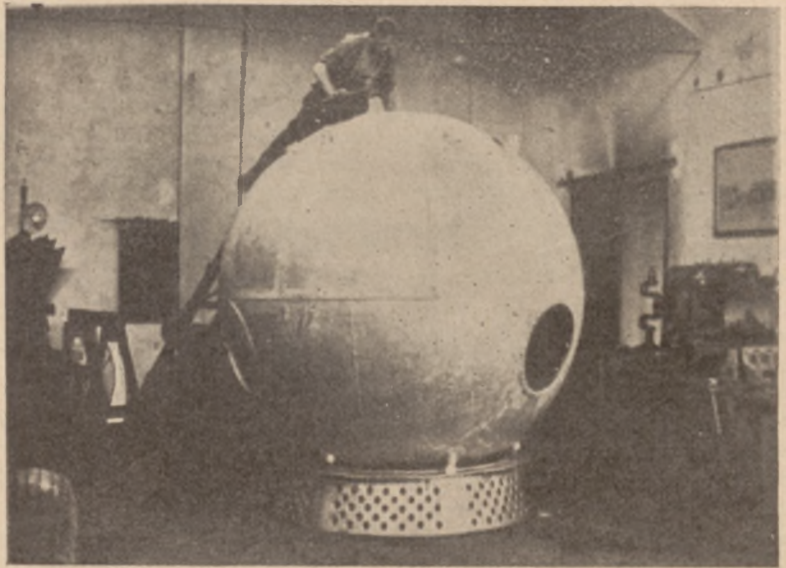
Po ostatecznym wykończeniu stratostatu zostanie on przywieziony do Zakopanego i dalej do Doliny Chochołowskiej, skąd ma wystartować polska ekspedycja stratosferyczna. Bliższego terminu startu oczywiście dzisiaj jeszcze określić nie podobna. Żeby lot się udał, żeby osiągnął najlepszy wynik, trzeba go rozpocząć w możliwie idealnie dogodnych warunkach atmosferycznych, a na takie warunki trzeba nieraz bardzo długo czekać; — w każdym razie, zgodnie z obecnym stanem prac przygotowawczych — start winien by nastąpić z końcem września, a najdalej w pierwszych dniach miesiąca października b. r.

Naokoło polskiego lotu stratosferycznego powstało tyle „szumu", że — uważamy — nie odrzeczy będzie zastanowić się nad znaczeniem tego rodzaju imprezy.

Trudno sobie wyobrazić, by ludzie myślący i zdający sobie sprawę z całego ogromu odpowiedzialności, jaką wobec opinii współczesnych i potomnych na siebie przyjęli, decydowali się na lekkomyślne wyrzucenie setek tysięcy w błoto dla zaspokojenia ambicji kilku osób, którym zachciało się sięgać po nowy rekord wysokości lotu balonowego.

Przecież sama tylko powłoka stratostatu wymagała nie setek już, ale tysięcy metrów najcieńszego, najidealniejszego jedwabiu i całych miesięcy żmudnej pracy nad zeszyciem i uszczelnieniem

Z całą pewnością nie mniej pracy kosztowało przygotowanie odpowiedniej masy impregnacyjnej, mającej zapewnić powłoce balonu szczelność w tak szalenie niekorzystnych warunkach, gdzie części powłoki, naświetlone bezpośrednio przez promienie słoneczne, zawierające w tych wysokościach niesłychanie wiele zabójczych promieni ultrafioletowych, poddane zostaną temperaturze sięgającej 80°C., podczas, gdy inne, ocienione, marznąć będą przy 60 stopniowym mrozie. Tych szalonych zmian temperatury nie wytrzymałby zwykły kauczuk, zwłaszcza, że do pokonania miałby jeszcze jednego swego nieubłaganego wroga — ozon. Stare sposoby uszczelniania zwykłych, ciężkich bawełnianych powłok balonowych nie wystarczyły, — trzeba było sięgnąć do nowych. I oto cały sztab ludzi dobrej woli, uczonych i działaczów społecznych, jął się pracy, by wykuć ludzkości nowe drogi w przestworzach.



Budowa gondoli polskiego stratostatu.

Pracowali rozmaicie, jak który mógł i umiał. Jedni obmyślali plan ekspedycji, radzili i gromadzili fundusze, inni, zamknięci w pracowniach i warsztatach noce całe trawili nad probówką i tyglem lub stosami papieru, na którym po stokroć sprawdzali raz dokonane wyliczenia. Ileż radości budziło w ludziach tych każde, choćby najdrobniejsze posunięcie, każdy najmniejszy kroczek naprzód ku celowi, któremu na imię postęp. — Ileż razy bezsilnie opadały im ręce i całym wysiłkiem woli musieli powstrzymywać się, by nie ustać w poszukiwaniu nowych dróg, wobec piętrzących się trudności i niepowodzeń! I mieliżby ci ludzie tyle wysiłku bezowocnie marnować dla jakiejś mrzonki, dla chęci dogodzenia ambicjom tych dwu, którzy zamierzają wznieść się ponad osiągnięty dotychczas przez prof. Piccarda rekord!?

Kiedy Krzystof Kolumb ruszał na podbój oceanu, szara przeciętna ludzkość od pługa i wagi sklepowej błotem go obrzucała, nie zdając sobie sprawy, że stanowiskiem swoim utrudnia pracę pionierowi, dążącemu do otwarcia nowych horyzontów dla jej wagi i pługa. Średniowieczny mnich z Czerwonego Klasztoru kryć się musiał ze swoją niezdarną maszyną do latania, bo, jako wymysł szatana, mogła była z łatwością zaprowadzić na stos. Każdą zdobycz okupywała ludzkość krwawą pracą i upokorzeniem pionierów nierozumianych i niedocenianych.

Dzisiaj, kiedy człowiek opanował ziemię, wodę i powietrze — szukamy dróg nowych. Pozornie bezowocne, niepotrzebne wysiłki pilotów stratosferycznych, to forpoczty armii, zbrojącej się do nowych podbojów. Stratosfera, z jej niesłychanie rozrzedzonym ośrodkiem gazowym i, idącym z tym rozrzedzeniem w parze, zmniejszeniem oporów otwiera przed ludzkością zupełnie nowe horyzonty. Ciekawi ludzkość tym więcej, że jest ona terenem doniosłym dla życia ziemskiego procesów meteorologicznych. Czyż można się dziwić, że zaciekawia!? Nie pomogą kampanie, staczane przez domorosłych krytyków i pomniejszycieli wszystkiego co nowe, co wyrosło ponad przeciętność. Ich zarzuty w oczach człowieka myślącego trochę szerszymi kategoriami muszą wyglądać poprostu niepoważnie. Tam, gdzie jedynym czynnikiem, decydującym o osiągnięciu lepszego wyniku jest udoskonalenie nowej formy, czy wynalazku, „rekord" przestaje być rekordem i nabiera cech doświadczenia, bez którego nie obejdzie się żaden postęp.

Stanisław Waligóra.

SPRAWA DROGOWA W PRZYGRANICZNYCH POWIATACH WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO

W pięciu powiatach województwa białostockiego położonych wzdłuż granicy niemieckiej, mianowicie: ostrołęckim, łomżyńskim, szczuczyńskim, augustowskim i suwalskim — gęstość sieci dróg o twardej nawierzchni nie jest jednakowa. Najsilniej rozbudownana jest sieć drogowa w powiatach łomżyńskim (20,9 km) i szczuczyńskim (16,8 km na 100 km²). Cyfry te znacznie przekraczają przeciętną dla całego Państwa (15 km) i województwa białostockiego (10,9 km na 100 km²). Gęstość sieci drogowej w powiatach augustowskim (10,6 km) i ostrołęckim (10,7 km na 100 km²) prawie dorównuje przeciętnej województwa. Tylko w powiecie suwalskim gęstość wynosi mniej nawet niż przeciętna województwa (8,7 km na 100 km²).

Wszystkie powiaty przecina droga państwowa Warszawa — Kowno na długości 209 km, z czego przypada na powiat ostrołęcki — 21 km, łomżyński — 53 km, szczuczyński — 57 km, augustowski — 40 km, i suwalski — 38 km. Droga ta stanowi najważniejszą arterię komunikacyjną dla tych powiatów i znana jest wszystkim turystom samochodowym zdążającym z Warszawy i z województw zachodnich lub południowych do Kurpiowszczyzny białostockiej (do Myszyńca na „Boże Ciało na Kurpiach"), do jezior augustowskich (Yacht Klub Oficerski w Augustowie i Schroniska nad jeziorem Wigry). Od drogi państwowej Warszawa — Kowno prowadzą do granicy niemieckiej liczne drogi, a mianowicie: państwowa Ostrołęka — Myszyniec — Dąbrowa, powiatowa Radziłów — Szczuczyn — Czarnówek, powiatowa Kolno — Wincenta, wojewódzka Grajewo — Bogusze, powiatowa na Tworki powiatowa Suwałki — Raczki — Lipówka i wojewódzka Suwałki — Filipów. Droga powiatowa Augustów — Raczki — Lipówka nie posiada jeszcze na odcinku Augustów — Raczki twardej nawierzchni i dopiero w bieżącym roku projektowane jest ułożenie nawierzchni twardej przy pomocy spółki drogowej.

Powiaty suwalski i augustowski połączone są obszarem województwa i Państwa jednym węzłem drogowym, skupionym w Augustowie, i nie mają dotychczas bezpośredniego połączenia z Białymstokiem. Przejazd odbywa się przez Grajewo — Osowiec lub — dalszą drogą — przez Grodno. W roku bieżącym nastąpi prawdopodobnie zakończenie budowy drogi wojew. Suchowola — Sztabin — Augustów, co znacznie skróci przejazd do Białegostoku przez Korycin — Jasionówkę i Knyszyn. Uzyskanie bezpośredniego połączenia z Białymstokiem przez zbudowanie drogi Białystok — Jurowce — Korycin, dług. około 37 km, nie nastąpi tak rychło z powodu znacznych kosztów budowy — około 1,350.000 złotych, o ile nie przyjdzie wydatna pomoc finansowa w postaci zapomogi państwowej.

Z innych dróg bardzo ważne znaczenie dla powiatów suwalskiego i augustowskiego mają drogi wojewódzkie Suwałki — Sejny i Augustów — Sejny oraz droga powiatowa Suwałki — Wiżajny, będąca obecnie w budowie.

Stan dróg jest najlepszy w powiecie łomżyńskim, a niektóre drogi samorządowe mogą newet służyć za wzór. Przyczynia się do tego zamożność powiatu i obfitość na miejscu materiałów kamiennych. W innych powiatach, w których albo niedopisują środki finansowe i nie ma miejscowych zapasów materiałów kamiennych, albo oba te czynniki łącznie wpływają ujemnie, stan dróg jest gorszy lub nawet zły. Pomimo tych niekorzystnych warunków wszystkie powiaty czynią nadzwyczajne wysiłki w kierunku ulepszenia stanu dróg, a ostatnio nawet powiat suwalski nie tylko doprowadził do należytego stanu drogę Suwałki — Sejny, szczególnie na odcinku Suwałki — jez. Wigry, ale zakroił na szeroką skalę akcję budowy nowych (Suwałki — Płociczno i Suwałki — Wiżajny) przy pomocy dobrowolnych świadczeń w naturze miejscowej ludności, zachęconej przykładem powiatu bielskiego, do którego delegaci poszczególnych gmin urządzili wycieczkę dla zaznajomienia się ze znacznym postępem w budowie nowych dróg.

Wielką bolączką dla postępu w dziedzinie drogowej stanowią dotychczas nieulepszone wyloty dróg w większych miastach i osiedlach oraz nieuporządkowany stan dróg nadgranicznych. W jednym i drugim kierunku zapoczątkowano jeszcze w ubiegłym roku akcję mającą na celu usunięcie tych niedomagań. Akcja ta objęła na razie dwa punkty: przedmieście Wojciechowice nod Ostrołęką i przebudowę drogi nadgranicznej Grajewo — Bogusze. W Wojciechowicach przystąpiono kosztem 25. 000 zł do wyrobu płyt kamienno-betonowych w ciągu zimy b. r. a w Boguszach ułożono pół kilometra nawierzchni z płyt kamienno-betonowych i częściowo przebudowano odcinek Grajewo — Bogusze kosztem około 50.000 zł.

Na bieżący rok akcja ta zostanie rozszerzona. Na dalsze roboty w Wojciechowicach przeznaczono z kredytów państwowych 50.000 zł, a na dalsze roboty w Boguszach i przebudowę drogi Grajewo — Bogusze z kredytów Fund. Pracy 60.000 zł. Przy pomocy tych kredytów oraz udziałów czynników miejscowych (Wydz. Pow. w Grajewie, Zarząd Miejski w Grajewie i gm. Bogusze) projektowane jest ułożenie nawierzchni z płyt kamienno-betonowych w Wojciechowicach 1 km, w Boguszach 0,3 km, w Grajewie (ul. Mościckiego) 1 km. Oprócz tego przyznano na ułożenie takiej samej nawierzchni na dł. 0,6 km na ul. Piłsudskiego w Grajewie z kredytów państw. 10.000 zł i z Fund. Pracy 30.0000 zł.

Nowe roboty zostaną rozpoczęte w Augustowie od miasta w kierunku Domu Turystycznego, budowanego obecnie przez Ligę Popierania Turystyki, kosztem 30.000 zł (15.000 zł z kredytu państw. i 15.000 zł z Fund. Pracy), w Suwałkach przy wjeździe od strony Augustowa kosztem 40.0000 zł (10.000 zł z kredytu państw. i 30.000 zł z Fund. Pracy), w Filipowie na rynku kosztem 30.000 zł z kredytu Fund. Pracy, w Łomży na przedmieściu Piątnica kosztem 30.000 zł (10.000 zł z kred. państw. i 20.000 zł z Fund. Pracy).

Projektowane roboty polegają również na ułożeniu nawierzchni z płyt kamienno-betonowych łącznie z ułożeniem chodników, założeniem zieleńców i całkowitym uporządkowaniu poboczy. Preliminowane jest ułożenie łączne około 2,5 km ulepszonej nawierzchni.

Z innych ważniejszych robót warto nadmienić odbudowę drogi państw. Ostrołęka — Myszyniec — granica państwa, łącznie z uporządkowaniem odcinka drogi w Dąbrowie, przebudowę odcinka drogi Kolno — Wincenta w Kolnie, budowę mostu przez rzekę Rozpudę w Raczkach i ułożenie nawierzchni z kostki kamiennej w Zambrowie.

Ogółem wydatki na nadzwyczajne inwestycje w pięciu powiatach wyniosą około 350.000 zł, co stanowi w porównaniu z latami ubiegłymi ogromny krok naprzód. Jeśli w tym samym tępie będą prowadzone w przyszłych latach roboty inwestycyjne dla uporządkowania stanu dróg nadgranicznych oraz ulepszenia wylotów dróg w miastach, można oczekiwać poważnych postępów w dziedzinie drogowej nieustępujących postępom przyległych obszarów zagranicznych.

Inż. M. Rychter

FINLANDIA KRAJ LASÓW, JEZIOR I DUŻEJ KULTURY

Na ogół wycieczki do Finlandii nie cieszą się zbytnim powodzeniem ze strony naszych turystów. Mimo pewnej egzotyczności tego kraju, swoistej piękności i taniości na przeszkodzie stoją dotychczas nieuregulowane wzajemne kontakty turystyczne, dosyć duża odległość jak również niesłuszne mniemanie — że jest to kraj wiecznego chłodu a na północy nawet lodu...

Dzisiaj wypad do tego nader ciekawego kraju ułatwiają nasze linie lotnicze. W sześć godzin z Warszawy jest się już dzisiaj w stolicy Finlandii Helsinkach. Trasa ta, przy użyciu w najbliższym czasie nowych typów maszyn pasażerskich oraz lotu przez Kowno, zostanie jeszcze znacznie skrócona. Obecna trasa prowadzi przez Wilno, Rygę stolicę Łotwy i Tallin stolicę Estonii, skąd po 30 minutowym locie nad morzem przez zatokę fińską jesteśmy już w Suomi — jak się w tamtejszym języku ten kraj nazywa.

Helsinki dwustutysięczna stolica trzy i pół milionowego państwa, zajmującego przestrzeń 383.000 km² (Polska 388.000 km²), jest miastem nadzwyczaj czystym, cichym, o zdrowym morskim klimacie. Miasto w swej olbrzymiej części rozbudowało się na skałach, które dotychczas wielkimi blokami skalnymi sterczą tu i ówdzie między nowoczesnymi domami mieszkalnymi.

W okresie trzech miesięcy letnich, miasto jest jakby wymarłe. Każdy bowiem jako tako sytuowany mieszczuch uważa sobie za święty obowiązek mieszkać przez sezon letni pod miastem, na setkach małych wysepek, w małych letnich domkach, o czerwonych ścianach z białymi oknami i drzwiami, co na tle zieleni brzozowych czy iglastych lasów daje piękne kontrasty optyczne. Każde takie czerwone cacko posiada nad samą wodą nieodłączną „saunę" — czyli fińską łaźnię — po której użyciu dla ochłody Finowie wskakują do zimnej wody. W zimie na wsi wodę zastępuje śnieg którym się nacierają lub w nim tarzają!



Rzeki fińskie tworzą liczne wodospady.

Przez pięć miesięcy a to od 1 maja do 30 września miasto nie posiada w nocy żadnego oświetlenia ulicznego. Noce są bowiem tak widne, że można robić zdjęcia fotograficzne na czas, czytać, pisać, wykonywać wszelkie prace w terenie.

W północnej Karelii w miejscowości Koli, zachód słońca miał miejsce w dniu 29 czerwca b. r o godzinie 22.25 a wschód nastąpił o godzinie 2.30. Hen dalej o kilka kilometrów na północy kraju słońce przez kilka dni, w tym właśnie okresie, nie zachodzi a posuwa się poziomo po horyzoncie. Jak widzimy natura sama reguluje długość naświetlenia słonecznego, tak koniecznego dla tamtejszej roślinności po długiej zimie oraz przeciętnie niewysokiej temperaturze nawet lata.

Z jedzeniem ma nasz żołądek nieco kłopotu. Nie dla tego by to jedzenie było złe. Prostuję tylko stanowczo przeciwko popijaniu wszystkiego co się do stołu podaje zimną wodą lub nie gotowanym zimnym mlekiem. Popija się więc zimnym mlekiem latem i zimą śledzia, kotlet wieprzowy, grzyby marynowane, zimną rybę czy galaretkę mięsną. Zup prawie się nie używa. Nie ma też zwyczaju używania mącznych potraw w formie legumin. Spożywa się dużo kawy, chleba, góry masła! Naturalnie, że człowiek przywyka do pewnej kolejności jedzenia, i to przeważnie ciepłego, nie czuję się początkowo zbytnio dobrze... Natomiast dla smakoszów dobrych zimnych przekąsek to istny raj jednak z jednym zastrzeżeniem. Wódeczkę pod te smakołyki można otrzymać dopiero po godzinie 12 w południe i to tylko w tym wypadku jeśli bracie zamówisz porcję ciepłego mięsa. I też nie więcej jak trzy wódki głębsze...

O godzinie drugiej w nocy wszystkie lokale są bezwzględnie zamykane. Ludzie muszą iść spać by byli zdolni następnego dnia do pracy.

Środki komunikacyjne tego kraju są bardzo dobre. Obok taniej kolei państwowej, cały kraj pokryty jest bardzo gęstą siecią komunikacji samochodowej prywatnej i państwowej. Najdroższy bilet kolejowy kosztuje 168 fińskich marek co równa się około 18 zł, za którą to cenę można przebyć w trzeciej klasie przestrzeń około 1500 km. Podróżni jadący nocą mają do dyspozycji wozy sypialne za co dopłacają w zależności od klasy 5-7 zł od osoby. Naturalnie wozy te są prowadzone przez zarząd kolei państwowych a nie przez międzynarodowe towarzystwo wagonów sypialnych.

Poważną rolę komunikacyjną odgrywa jak już powiedzieliśmy, ruch autobusowy. Pozwalają na to znakomite w całym kraju drogi. Nie można się temu dziwić, gdyż budowa dróg samochodowych nie nastręcza w Finlandii specjalnych trudności. Grunt przeważnie kamienisty daje znakomity podkład pod szosy wymagające małej jedynie niwelacji. Finowie poprowadzili szosy naturalnemi obniżeniami i wzniesieniami terenu, jedynie tu ówdzie przebijając się przez większe pagórki skalne. Jazda na tych szosach, dziwnie falistych, przypomina ruch stat-



Typowy krajobraz jezior środkowej Finlandii.

ku na wezbranych falach morza. Autobus szybko wpada w dół by za chwilę brać ostro małą górkę zakrywającą na chwilę całkowity widok dalszej drogi. Że podróż taka odpowiada podróży morskiej potwierdza to fakt przypadłości żołądkowych na jakie zapadają bardziej wrażliwi na huśtanie pasażerowie, oraz zapas torebek z pergaminowego papieru, jakie znaleźć można przy każdym siedzeniu. Autobusy kursują z nadzwyczajną szybkością. Na prostych wyciągają do 80 km, przy czym tej szybkości jakoś się nie odczuwa. Szoferzy prowadzą swe wozy znakomicie. Dodać tu jednak trzeba, że na szosach fińskich nie widać zupełnie lokomocji konnej. Konia zobaczyć można tylko przy pracy w polu. Orze dziwnym pługiem, jeszcze dziwniejszymi wysokimi bronami, o drewnianych kółkach — skródli ziemię, wozi na dwukółkach nawóz.

Chłopek fiński jeździ sam i przewozi swe produkty tylko samochodami komunikacyjnymi i spółdzielni rolniczych. Bilet za 150 km przejazd osobowy kosztuje około 5.00 zł. Najtańszy odcinek biletowy za 10 km wynosi koło 25 naszych groszy. Nie dziw też, że chłopek czy gosposia udająca się do sklepu, na targ, czy do kościoła woli przejechać się autobusem niż wlec się wozem.

Z tego też powodu szosy fińskie ulegają małemu zniszczeniu, jest bardzo mały procent wypadków samochodowych, przy bardzo licznej komunikacji autobusowej, a naprawa najmniejszego uszkodzenia uskuteczniana jest bardzo szybko, gdyż w każdym miejscu szosy z lewa czy z prawa kwestia wydostania piasku, żwiru czy nieco kamienia nie przedstawia żadnych trudności.

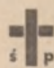
Poważny procent ruchu w dziale komunikacyjnym stanowią małe parostatki kursujące po jeziorach, kanałach i rzekach. Dość powiedzieć, że są trasy komunikacyjne biegnące przeważnie jeziorami wynoszące do 400 km!

Wieś fińska nie stanowi skupienia jak u nas. Przeważnie pojedyńcze gospodarstwa są bardzo daleko od siebie położone. Wieśniak fiński żyje z lasu. Lasy stanowią bogactwo tego kraju zajmując 25.3 milionów hektarów w stosunku do 4. mil. hekt. wykorzystanych dla celów rolniczych i 5 mil. hektarów nieużytków. Praca ludzi wsi jest bardzo ciężka. Stosunek gospodarza do swej służby i na odwrót — oparty jest na głębokim zaufaniu i kulcie pracy. Służba należy niejako do rodziny.

Chłop fiński należy do ludzi bardzo kulturalnych. Jest powszechnym zjawiskim, że prenumeruje on conajmniej jedną gazetę codzienną oraz tygodnik rolniczy lub jakiś inny fachowy. Stąd też prasa fińska dysponuje dwustu gazetami i kilkudziesięcioma tygodnikami i miesięcznikami. Analfabetyzm jest zjawiskiem w Finladii nieznanym.

Poczucie narodowe Fina jest bardzo głębokie. Kult dla wojska oraz ochotniczej armii terytorialnej, bardzo wysoki. Sztandar narodowy jako jedyny dozwolony w państwie do publicznego użytku, powiewa każdej niedzieli prawie przy każdym prywatnym domu głosząc wszystkim swoim i obcym, że jemu tylko prawy Fin służyć może!

M. K.



Ś. P.

F L O R I A N   B A R A N

kawaler Krzyża Zasługi, zmarł w dniu 15 sierpnia 1938 roku w szpitalu wojskowym w Wilnie.

Ś. p. Baran Florian był długoletnim prezesem a później członkiem Zarządu Związku Strzeleckiego w Drui. Był szczerym i oddanym pracownikiem na niwie społecznej a odznaczając się uczciwością i prawym charakterem zjednał sobie serca wszystkich, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli.

Związek Strzelecki oraz wszystkie organizacje, których był członkiem, straciły w nim nie tylko zasłużonego i karnego członka lecz przede wszystkiem człowieka, któremu we wszystkich jego poczynaniach przeświecała idea potęgi Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci!

Oddział Związku Strzeleckiego w Drui

MIECZYSŁAW ZYDLER. 1)

PRZYMUS TWORZENIA

Siedział nagi do pasa na obitym skórą krześle, wzdrygając się ilekroć dotknął plecami chłodnego oparcia, i spoglądał z góry, spod opuszczonych powiek na głowę mężczyzny, która miękkim uchem przywarła mu do torsu w tym miejscu, gdzie biło serce. Biło nierówno, pośpiesznie. Jego nieregularną pracę czuł w skroniach, ramionach i stopach, w całym swoim wielkim, muskularnym ciele. Oddychał posłusznie na rozkaz, to znowu oddech wstrzymywał, kaszlał i liczył do trzech. Patrzył na starannie rozczesane włosy lekarza, w których kolor czarny mieszał się ze srebrem, na zaróżowiony jego kark i pragnął, aby całe to badanie skończyło się jak najprędzej. Uprzednio wysiedział się długo w poczekalni i teraz czuł w pulsującym ciele podniecenie, jakie zazwyczaj odczuwamy wtedy, kiedy zdecydowaliśmy się powiedzieć o sobie wszystko człowiekowi obcemu. Znają je dobrze z konfesjonału księża oraz adwokaci i lekarze.

Jan przymknął oczy. Potężnie sklepiona jego głowa o bujnej, niesfornej, złocistej czuprynie, o wygolonej bladej twarzy, przekreślonej linią zasiśniętych ust, których warga dolna zachodziła z lekka na górną, upodobniła się przez chwilę do rzeźby, wyobrażającej męskie cierpienie.

Z badania, które przeciągało się nadmiernie, z milczenia lekarza nie wróżył nic pomyślnego. Po co tu w ogóle przyszedł?... Nie ufał medycynie, a jednak spodziewał się od niej pomocy. W ostatnich czasach nie mógł pracować tak intensywnie, jakby tego chciał, jak przyzwyczaił się przez całe swoje życie, w którym od pasania gęsi na wiejskim wygonie doszedł gorącym umiłowaniem sztuki i wytężonym, nadludzkim tempem pracy do tego, czym rozporządzał obecnie. Wielki talent, uznawany przez wszystkich, nawet przez wrogów, katedra w wyższej szkole sztuk pięknych w 40 roku życia, wreszcie jako uwieńczenie tego pochodu, powierzenie mu figury Chrystusa w gigantycznym pomniku, który miał stanąć przed wielką bazyliką, fundowaną przez cały naród.

Postać Chrystusa miał już gotową, kiedy w połowie pracy nad Jego twarzą zaczęły się dziać z sercem artysty rzeczy dziwne. Upadek sił, osłabienie i drżenie, przykre poty, a nade wszystko duszność i zawroty głowy zmuszały go do przerywania pracy co kilkanaście minut i do wypoczywania na kanapie. Wówczas nawiedzały go wątpliwości, czy koncepcja, którą narzucił twarzy Chrystusa, jest właściwa. Postanowił zmienić mocny, stanowczy wyraz oblicza Syna Człowieczego na dobrotliwy, mniej rewolucyjny, zrywał się więc i rzucał do gorączkowej roboty, dopóki głuche dudnienie w tętnicach szyi i uczucie niemocy, tym nieznośniejszej, że do tej pory zupełnie temu wielkiemu mężczyźnie nieznanej, nie zmusiły go do ponownego przerwania roboty. *(d. c. n.)*

STRZELEC OBYWATEL

Narada w borach spalskich

W borach spalskich, niedaleko rezydencji Pana Prezydenta, ma Związek Strzelecki swój stały ośrodek wyszkoleniowy, w którym urządza w miesiącach letnich kursy i konferencje.

W tym roku przez pierwsze trzy tygodnie lipca szkolili się instruktorzy orląt, a w tygodniu czwartym zjechali się na 5 dniową naradę okręgowi referenci wychowania obywatelskiego, przysposobienia rolniczego i pracy orląt. Razem około 50 osób, zebranych z całej Polski.

Naradę tę zwołał Komendant Główny Związku Strzeleckiego, płk. Tunguz-Zawiślak, aby dać referentom okręgowym możność bezpośredniej wymiany poglądów na podstawowe zagadnienia naszej pracy organizacyjnej, oraz zastanowienia się wspólnie nad wytycznymi pracy na przyszłość.

Zebrało się dużo spraw do omówienia. W pierwszych dniach referenci informowali się wzajemnie jak idzie praca w poszczególnych okręgach, jakie napotykają trudności i przeszkody.

I chociaż we wszystkich okręgach trzeba się borykać z różnymi przeciwnościami, to jednak z każdego sprawozdania widać było, że zrobiliśmy w pracy nad wychowaniem obywatelskim, przysposobieniem rolniczym i pracą orląt poważny krok naprzód. Szczególnie na odcinku orlęcym dużo się zmieniło. Rosną orlęta liczebnie z miesiąca na miesiąc i znacznie przekroczyły 40 tysięcy młodzieży. Czterdzieści tysięcy, to wielka gromada!

To też wyjątkowo dużo czasu poświęcili uczestnicy odprawy tym najmłodszym strzelcom, bo wyszli z założenia, że wielka liczba, to jeszcze mało, trzeba w tej wielkiej liczbie dobrze zorganizować pracę, ułożyć dla niej odpowiednie programy, wyszkolić ludzi, którzyby te programy umieli realizować, czyli przygotować kadrę instruktorską.

Dużo też czasu poświęcono sprawom wychowania obywatelskiego, a w szczególności pracy świetlicowej. Obywatel Oberleitner szeroko referował sprawę organizacji życia w świetlicy strzeleckiej i mocno podkreślał potrzebę samorządu świetlicowego, o czym kilka razy pisał także w „Strzelcu". Wskazywał, że życie świetlicowe oddziału Związku Strzeleckiego powinno być tak zorganizowane, aby każdy strzelec coś do tego życia wnosił wartościowego. Wtedy będzie się czuł w świetlicy jak u siebie w domu, w każdym będzie się gruntowało poczucie odpowiedzialności za to wszystko, co się w oddziale będzie robiło.

Sprawę czytelnictwa książek referował Ob. Nowosad z Grodna. Bo trzeba wiedzieć, że właśnie Okręg III — Grodno przez kilka lat z rzędu bierze pierwsze miejsce w akcji dobrego czytania książki. Opowiadał więc Obywatel Nowosad jak oni to robią, że osiągają takie dobre rezultaty. Ob. Dr. Herman i Ob. inż. Schönowitz wygłosili kilka bardzo ciekawych referatów z dziedziny przysposobienia rolniczego i spółdzielczości, ilustrując omawiane zagadnienia konkretnymi przykładami pracy na terenie swych okręgów.

Chociaż konferencja trwała pięć dni, to jednak nie wystarczyło czasu na tyle, aby wszyscy wysłuchali wszystkich referatów. Więc trzy dni obradowali wszyscy razem, a przez pozostałe dwa podzielili się na dwie grupy: jedna, która zastanawiała się nad sprawami orlęcymi, a druga nad przysposobieniem zawodowym.

Wysunięto też potrzebę wielu prac na najbliższą przyszłość. Nie ma miejsca, aby o wszystkich napisać. Za najpilniejszą uznano sprawę założenia szkoły strzeleckiej, o charakterze uniwersytetu ludowego, opracowanie i wydanie nowej instrukcji pracy orląt, wydanie podręczników dla drużynowych i hufcowych orląt, wydawanie specjalnego pisma dla orląt, pisma dla instruktorów, i wiele innych.

Pracowite były te pięć dni. Od ósmej rano do zmierzchu prawie trwały obrady. Bliskość rezydencji Pana Prezydenta, miejsca, gdzie rodzą się myśli kierujące państwo całe do wielkości i potęgi, wpływało na atmosferę pracy. Każdy chciał dać z siebie możliwie najwartościowszy wkład. To też rozjeżdżali się wszyscy z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku organizacyjnego.

Mieliśmy miłych gości: przedstawiciela pana ministra rolnictwa w osobie p. dyr. Pawłowskiego, delegata naszych władz zwierzchnich w osobie p. płk. Bobrowskiego i byłego szefa oddziału wychowania obywatelskiego ob. naczelnika dra Korpałę Józefa.

Kierował odprawą ob. Pokora Wojciech, szef oddz. wychowania obywatelskiego.

W. P.

Ofiarność

Zachowanie i obrona wolności— najwyższego dobra powszechnego wymaga najwyższej ofiary krwi i życia. Nie wiemy dnia ani godziny, kiedy do złożenia tej ofiary zostaniemy powołani. Tymczasem jesteśmy wszyscy na służbie Rzeczypospolitej. Zaszczytna to służba, służba na własnym i niepodległym zagonie.

Kilka pokoleń cierpiało, walczyło, oddawało swe życie i krew, aby ten lekkomyślnie niegdyś utracony ojczysty zagon napowrót odzyskać i własne gospodarstwo założyć.

Jesteśmy dziś państwem na dorobku. Fakt ten nakłada na nas pewne obowiązki: więcej pracy a mniej wymagań. Musimy wyzbyć się dawnych wad a nauczyć się służby dla państwa.

Musimy zrozumieć, że państwo wymaga od nas wiele wysiłku i wielkich ofiar, nie tylko krwi i życia w czasie wojny, ale i ofiar materialnych i pracy na rzecz dobra ogólnego w czasie pokoju.

Żyjemy obecnie w okresie realizowania hasła „podciągnięcia Polski w zwyż". Mamy spełniać nietylko ustawowe obowiązki, ale i nadprogramowe: „ciągnąć choćby w krzyżach trzeszczało".

Poza tym nie należy skąpić grosza na cele społeczno - państwowe a przede wszystkim na F.O.N. Tu z samych ustawowych opłat (podatków) wszystkiego zrobić nie zdołamy. Inne narody zbroją się

na wyścigi i militaryzują całe swoje społeczeństwa.

Polska jest jeszcze pod tym względem daleko w tyle.

Musimy Polskę dozbroić na morzu, lądzie i w powietrzu. Nie powinien zatym nikt skąpić grosza na cele obrony narodowej.

W narodzie naszym musi się rozwinąć i zająć jedno z naczelnych miejsc cnota ofiarności. Ofiarność na cele społeczno państwowe, na cele obrony kraju jest jakgdyby sypaniem wału ochronnego zabezpieczającego przed powodzią. Nierychło wał sypać kiedy rzeka występuje z brzegów. Trzeba to zrobić, gdy stan wód jest niski. Również nie rychło jest się zbroić, gdy nieprzyjaciel przekroczy już granice. Sypmy zatym wszyscy mocny wał ochronny, zabezpieczający nas przed grozą powodzi wojny.

Oprócz grosza nie żałujmy i innych darów w naturze i wysiłku mięśni dla własnego dobra, własnego bezpieczeństwa.

Nie żałujmy tych ofiar, bo gdyby wróg przyszedł i nas pokonał, sam wszystko zabierze. Ofiarność, to także wierna służba Rzeczypospolitej. W tym też duchu wychowują się coraz większe zastępy członków Związku Strzeleckiego. Mnożące się coraz bardziej czyny obywatelskie, czyli dobrowolnie i bezpłatnie przez strzelców dla państwa i społeczeństwa wykonywane różne pożyteczne prace, są najlepszym tego dowodem. Nie zadawalamy się tym jednak. Chcemy, aby ogół narodu cnotę ofiarności pojął i w czyn wprowadził. Tymczasem cóż widzimy: ci najbiedniejsi są niekiedy bardziej ofiarni od bogatszych. Ten co zarabia 100 zł. miesięcznie daje taką samą składkę na L.O.P. 50 gr. jak i ten co zarabia 1.000 zł. i więcej. Gdzież tu współmierność? Kto więcej posiada — więcej też może utracić. Niechże o tym pamięta i zabezpieczy się należycie. Zabezpieczy — nie przez lokatę swego mienia w bankach zagranicznych, bo w ten sposób okrada własny kraj, ale przez ofiarność i wysiłek, celem uczynienia z Polski niewzruszonej opoki, o którą rozbiją się wszelkie zakusy wrogów.

Wówczas mienie nasze i my sami będziemy bezpieczni.

A jeśli przyjdzie kiedy taka chwila, że krwi i życia zażąda od nas ukochana Ojczyzna — oddamy jej krew i życie i umrzemy z okrzykiem Jej Imienia na ustach.

Kazimierz Bryja.

ZE ZW. TEATRÓW LUDOWYCH

Mazowiecki Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, Sosnowa Nr 9 m. 3, dostarcza wszelkich sztuk teatralnych, będących w obiegu księgarskim, wypożycza kostiumy teatralne w cenie 1 zł komplet dla członków Związku T. L. i po 3 zł komplet dla nie członków. Specjalnie zatrudniony instruktor teatralny udziela wszystkim wiejskim zespołom teatralnym fachowych porad tak w zakresie doboru sztuk, ich odtworzenia jak i budowy i urządzenia sceny, malowania dekoracyj, oświetlenia, charakteryzacji, ubiorów teatralnych i t. d.

Instruktor udziela porad bezpłatnie na miejscu w siedzibie Związku lub pisemnie. W ważniejszych wypadkach instruktor będzie dojeżdżał do zespołów, pomagając w opracowywaniu poważniejszych sztuk, akademij lub obchodów okolicznościowych.

KURS ZIMOWY W BIAŁOSTOCKIM UNIWERSYTECIE WIEJSKIM

Towarzystwo Uniwersytetów Wiejskich Wojew. Białostockiego niniejszym komunikuje, że zimowy kurs męski w Białostockim Uniwersytecie Wiejskim w Zernej rozpocznie się w dniu 15 października b. r.

Do Uniwersytetu przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 18 lat życia, mają ukończoną szkołę rolniczą, lub dwa lata pracy w Przysposobieniu Rolniczym i czynnie pracują w organizacjach młodzieżowych lub rolniczych.

Do podania należy dołączyć: własnoręcznie napisany życiorys, opinię organizacji, w której kandydat pracował, zobowiązanie ojca lub instytucji na opłacenie internatu. Opłata za cały kurs cztery i pół miesięczny dla kandydatów z terenu województwa białostockiego wynosi zł. 50. Słuchacze w ramach tych opłat otrzymają mieszkanie i całkowite utrzymanie.

Podania należy składać w terminie do dnia 20 września b. r. do Towarzystwa Uniwersytetów Wiejskich Wojew. Białostockiego, Białystok, ul. Br. Pierackiego 57a.



Nakładem Kursu Przygotowawczego do egzaminów Zawodowych przy Związku Strzeleckim w Mościcach, wyszła z druku książka w opracowaniu Józefa Ścisły, p. t.:

ŚLUSARZ MASZYNOWY

zawierająca:

1. Informacje, dotyczące egzaminów zawodowych.
2. Technologię metali wraz z kowalstwem i maszynami roboczymi.
3. Elementy maszyn.
4. Wytrzymałość materiałów.
5. Kotły parowe.
6. Silniki cieplne.
7. Elektrotechnikę.

Podręcznik ten opracowany jasno i przystępnie, dostosowany do wymogów rzemieślnika, da każdemu metalowcowi możność zdobycia niezbędnie potrzebnych mu wiadomości oraz wskaże drogę, jaką należy iść, by złożyć wymagane egzaminy zawodowe. Cena egzemplarza 2.— zł.

Skład Główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu oraz w jej filiach: w Warszawie, Wilnie i Lublinie.

Podręcznik można zamawiać i nabywać:

1. W wymienionym Składzie Głównym.
2. W składzie Głównym za pośrednictwem miejscowych księgarń, które otrzymują wydawnictwo w komis, wraz z odpowiednim rabatem hurtowym,
3. U kierow. Kursu w Mościcach, po nadesłaniu należności z góry.

„PAN DELEGAT", *komedia w dwóch aktach Kazimierza Andrzeja* CZYŻEWSKIEGO, *nakładem Wydziału Wydawniczego Związku Straży Pożarnych R. P., Warszawa 1938 r. Cena zł. 1 gr. 60, z przesyłką zł. 1 zł. gr. 75.*

Bohaterami sztuki są działacze i pseudodziałacze społeczni, z których pierwsi powodowani poczuciem obowiązku i względami dobra publicznego staczają walkę z drugimi, idącymi drogą ambicji i kariery. Zwycięstwo odnoszą ideowcy, dzięki zręcznej intrydze „Pana Delegata" z Warszawy i współdziałającej z nim dzielnej komendantki drużyny żeńskiej służby pożarniczej.

Tendencje wychowawcze sztuczki nie osłabiają jej walorów scenicznych: bohaterzy są ludźmi z krwi i kości, akcja toczy się żywo i naturalnie.



O wychowaniu fizycznym

(Przed nowym rokiem wyszkoleniowym).

Wychowanie fizyczne jest jednym z ważniejszych działów pracy naszej organizacji. Bo cóż wart nawet nejbardziej ideowy strzelec kiedy ze zdrowiem będzie kiepsko. Co będzie kiedy przyjdzie chwila spełnienia obowiązków obywatelskich pod bronią lub w służbie pomocniczej a on nie będzie mógł stanąć w szeregu ze względu na wątłv stan zdrowia względnie inne wady fizyczne.

Wychowanie fizyczne pojęte w szerokim zakresie ma dać młodemu pokoleniu zaszeregowanemu w naszej organizacji możliwie dużo tężyzny fizycznej. Nie potrzeba nam „mamusinych synków" co to boją się w zimie zimna a w lecie gorąco im przeszkadza. Nie potrzeba nam młodzieńców 18 — 20 letnich co nie umieją przetrzymać 20—30 klm. marszu ze średnio obciążonym plecakiem. Nie potrzeba nam takich, co to jak wpadnie do wody to ratować go potrzeba, bo nie umie pływać. Nie potrzeba nam niezaradniaków, mało ruchliwych, zleniwiałych fizycznie i duchowo.

Naszej organizacji potrzeba strzelców co się patrzy. Takich jak to się mówi „do tańca i różańca". Wiecznie młodych fizycznie i duchowo. zaradnych, zawsze dobrze usposobionych do każdej pracy czy to własnej czy społecznej. Wesołych, uśmiechniętych, takich wiecie naszych chłopaków — jak to się widzi na marszu Szlakiem Kadrówki — co to im krew z nóg tryska a idą byle bliżej celu i zwycięstwa!!!

Ale zwycięstwa nie przychodzą łatwo. Ten patrol *Zw. Strzeleckiego z Ostrowca, który zdobył mistrzostwo Kadrówki w grupie przedpoborowych ćwiczył cały rok!* Szesnastu, cały rok ćwiczyło, by sześciu najlepszych zdobyło dla oddziału mistrzowską szarfę marszu i honor najlepszego patrolu na trasie marszu ze wszystkich 56 patroli jakie marsz ukończyły!

Nie mogłem wam młodzi dać lepszego i piękniejszego przykładu wytrwałej pracy sportowej. Nie znaczy to bym chciał was widzieć wszystkich najlepszych na marszu Szlakiem Kadrówki, dzielnie stąpających po piętach strzelcom z Ostrowca. Nie. Pracujcie naprzód u siebie w oddziale na małych odcinkach pracy. Zwyciężajcie przede wszystkim siebie samych w wytrwałej pracy. Zwyciężajcie najprzód w zawodach oddziałowych. międzyoddziałowych, powiatowych okręgowych, we wszelkich dziedzinach sportu a za parę lat spotkamy się pewniakiem na Kadrówce!

Wytyczne Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego wyraźnie mówią, że pracę w dziedzinie wychowania fizycznego winny prowadzić organizacje, o charakterze p w.. we własnym zakresie. Organa PUWF. i PW. w terenie czyli komendanci powiatowi p. w. mają pracę w tej dziedzinie jedynie zapoczątkować, tam gdzie sama organizacja nie może się początkowo z nią uporać, a następnie zorganizowawszy ją oddać jej prowadzenie już samej organizacji.

Ta samodzielność w tej dziedzinie powinna być bodźcem do pracy dla niejednego ambitnego oddziału Zw. Strzeleckiego. Czy nie stać Was na to byście przynajmniej w tej dziedzinie wyręczyli władze państwowe w pracy nad Wami. Czy nie czujecie się na siłach wziąć na swe barki tej odpowiedzialności?

Można to zrobić, gdy się rzecz całą przemyśli i nie robi się jej z dnia na dzień, czy od przypadku do przypadku, ale regularnie cały Boży rok od początku do końca.

Praca jednak — jak wiecie — nie zrobi się sama. Ani snopy zboża nie zwiążą się same i nie pomaszerują równym krokiem do stodoły ani ziemniaki nie powyłażą same z ziemi i nie pochowają się w kopcach! **Musi to zrobić człowiek!**

Tak samo jest w oddziale. Jeśli nie ma odpowiedniego człowieka do pewnego działu pracy, to nic z tego nie wyjdzie. **Do wychowania fizycznego trzeba instruktora wyszkolonego w tym dziale pracy.** Wiecie przecież, że przysposobienia rolniczego nie poprowadzi szewc ale instruktor p. r., że strzelania nie poprowadzi krawiec, ale instruktor strzelectwa.

Instruktor w. f., musi opracować plan pracy na cały rok. Plan pracy zależy od bardzo wielu czynników, które musi on wziąć pod uwagę. A więc wiek i sprawność fizyczna członków oddziału, z którymi ma ćwiczyć. Ważną jest rzeczą jakim dysponuje placem do ćwiczeń i jakim sprzętem. Czy ma w zimie tereny do nauki jazdy na nartach i czy będzie mógł kupić czy we własnym zakresie zrobić narty. Czy w lecie będzie mógł



Start biegu na przełaj.



Rzut granatem.



Próba do P. O. S. Bieg 100 m.

uczyć pływania i kajakowania. Czy znajdą się pieniądze na wyrób kajaków i czy będzie odpowiednio przeszkolony w budowie kajaków strzelec.

Ważnym czynnikiem to terminy świąt sportowych, zawodów, w których członkowie oddziału winni startować.

Wszystkie te czynniki wpływają na ułożenie planu pracy. Inaczej będą pracować n. p. strzelcy mający do użytku przy oddziele wielkie jezioro czy rzekę, inaczej strzelcy mieszkający w górach. Inaczej będzie pracował oddział zasobny w gotówkę, a inaczej oddział mający bardzo mało pieniędzy na wychowanie fizyczne, albo też nic zgoła na te cele nie mający.

Pamiętajcie jednak o tym, że wychowanie fizyczne podstawowe można robić prawie wszędzie i można je też robić w dużej mierze nawet przy minimalnych lub bez środków finansowych.

Jako główne zasady tego działu pracy należy przyjąć podział ćwiczeń na dwie zasadnicze grupy. W pierwszej grupie umieścić ćwiczenia ogólno przygotowujące fizycznie, t. j. gimnastykę, gry ruchowe i gry sportowe. Z tych ostatnich najbardziej prostą będzie siatkówka. Z lekkiej atletyki, którą też zaliczamy do działu ćwiczeń przygotowawczych można na wsi przerabiać, biegi krótkie, biegi średnie i długie, na przełaj, skok wdal, skok wzwyż, rzuty granatem, odważnikiem, lub kamieniem o wadze granatu. Trzeba ludzi jeśli jest możność nauczyć pływać. Trzeba odbywać wycieczki piesze.

W drugiej grupie ćwiczeń dla tych, którzy już przeszli ogólne przygotowanie fizyczne i zdobyli POS, trzeba forsować marsze piesze i narciarskie w różnej formie. Strzelec musi umieć dobrze strzelać i wytrwale chodzić, musi w zimie dobrze jeździć na nartach.

Bardzo dobrym sportem dla tych wszystkich oddziałów, które nie mają możności uprawiania w zimie narciarstwa jest boks czy zapaśnictwo. Sporty te wyrabiają zaciętość i szybką orientację w walce.

Ważnym sportem jest też kolarstwo turystyczne i szosowe oraz organizacja zawodów w biegach zespołowych ze strzelaniem, biegach kolarskich na przełaj!

Kończąc podkreślamy, że chcemy by sport wychowywał strzelców fizycznie i duchowo. By plac sportowy był takim samym terenem wychowania jak świetlica. By strzelcy przez cały rok w miarę warunków miejscowych, uprawiali różne rodzaje sportów, gdyż tylko w ten sposób uzyskają i utrzymają nabytą sprawność fizyczną.

Przyjmijmy za zasadę naszej pracy: a) każdy oddział winien mieć instruktora w. f., b) każdy oddział winien samodzielnie uprawiać wychowanie fizyczne w różnej postaci, wykorzystując wszystkie możliwe czynniki jego terenu bez względu na środki materialne, jakimi dysponuje. Jednym słowem wychowanie fizyczne można uprawiać zawsze i wszędzie — trzeba tylko chcieć i umieć wykorzystać wszystkie możliwe czynniki do jego prowadzenia.

M. Kurleto.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MISTRZOSTWO POLSKI W CHODZIE 10 KM.

W niedzielę odbyło się w Poznaniu mistrzostwo Polski w chodzie na bieżni na 10 km. Mistrzostwo przy słabej konkurencji zdobył strzelec Czech Bronisław z KSZS Katowice, osiągając czas 53 min. 17,8 sek. Znany biegacz Marynowski po dwu okrążeniach zrezygnował z zawodów.

POLSKA MISTRZEM ŚWIATA W STRZELANIU DO RZUTKÓW.

W sobotę rozpoczęły się w Czechosłowacji mistrzostwa świata w strzelaniu do rzutków (krążki gliniane puszczane ze specjalnej maszyny, mające naśladować lot zrywającego się ptaka). Mistrzostwo zdobyła drużyna Polska w składzie pp. Kiszkurno, Łyskowski, Ziegehirte, Sztukowski. Drużyna Polska miała o 24 krążki trafione więcej, niż następna kolei drużyna Czechosłowacji, trzecie miejsce zajęli strzelcy węgierscy.

ZDOBYWAMY PUCHAR EUROPY W TENISIE.

W Żlinie w Czechosłowacji odbyły się zawody tenisowe finałowe i puchar Europy. W spotkaniu tym Polska zremisowała z Czechosłowacją 3:3. Wynik ten wystarczył jednak, by zdobyć puchar, gdyż Polska miała więcej wygranych w poprzednich grach z innymi państwami.

WALASIEWICZÓWNA SKACZE WDAL 604 CM.

Podczas zawodów w pięcioboju kobiecym o mistrzostwo Polski Walasiewiczówna ustaliła nowy rekord Polski w skoku wdal z rozbiegu wynikiem 604 cm. Prawdopodobnie niejednemu z naszych czytelników strzelców brakowałoby mimo treningu do POS sporo centymetrów do tego pięknego wyniku!

WYNIKI GIER LIGOWYCH.

W Lidze P. Nożnej rozpoczęła się młocka jesienna. Cracovia i Polonia po bardzo brutalnej grze zakończyły spotkanie nierozstrzygniętą 2:2. Ruch pokonał gładko swego śląskiego rywala AKS 4:2, w Krakowie Wisła pokonała WKS Śmigły 4:1, Pogoń lwowska na własnym gruncie zwyciężyła Warszawiankę 3:0, w Łodzi ŁKS zremisował z poznańską Wartą 0:0. Na czele tabeli kroczy Ruch, a zanim najbliższe miejsca dzierżą: Wisła i Pogoń. Na szarym końcu znajdują się Polonia, Śmigły, ŁKS.

PIĘKNE WYNIKI LEKKOATLETYCZNE

Podczas spotkania lekkoatletycznego Niemcy—Szwecja w Sztokholmie Blask (Niemcy, ustanowił nowy rekord świata w rzucie młotem, osiągając 59 m. Spotkanie to wygrali Niemcy w stosunku 108:100 pkt. Szwedów. W Finlandii znany oszczepnik 23 letni Nikkanen rzucił oszczepem 77.87 m. ustanawiając tym samym nowy rekord świata.

LEKKOATLECI POLSCY W PARYŻU.

W Paryżu bawi od dnia 1 b. m. polska reprezentacja lekkoatletyczna, która bierze udział w lekkoatletycznych mistrzostwach Europy rozpoczętych dnia 3 b. m o godzinie 14.45.

W skład reprezentacji polskiej weszli: Zasłona, Gąssowski, Stanisławski, Soldan, Noji, Sznajder i Gierutto.

Kierownikiem ekipy jest radca Czesław Foryś, trenerem z ramienia P. Z. L. A. — Petkiewicz.

KOPEL SZYKUJE SIĘ DO PUCHARU PARYŻA.

Wicemistrz wioślarski Polski — Jerzy Kopel, udaje się w najbliższych dniach do Francji, gdzie zamierza startować dnia 11 września w biegu jedynek o Puchar Paryża.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy sportowej — Kopel oświadczył, że zdecydował się wyjechać na koszt własny, gdyż zarówno A. Z. S. jak i P. Z. T. W. wyraźnie zaniedbały jego sprawę.



ORLĘTA

NAUCZYŁ SIĘ U „ORLĄT"...

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia.

Był cichy letni dzień. Słońce tak prażyło, iż wszystko w otoczeniu zamarło w ciszy. Nawet ptactwo przestało szczebiotać i schowało się do swych gniazd, gdzieś w cieniu ukrytych. Tylko skowronek od czasu do czasu wzbijał się wysoko ponad ziemię, szczebiotał chwilę, po czym jak strzała spadał na ziemię i także w cieniu się zaszywał.

W takim to dniu w jeziorze Łasica kąpała się grupka dzieci. Na brzegu, siedziało kilku chłopców, podrostków, zarzuciwszy wędki do wody. Widać było jednak, że zajęciem tym w tej chwili zbytnio przejęci nie byli. Uwagę ich zajmowało co innego: stał obok nich chłopiec w mundurku orlaka strzeleckiego, z którym krzykliwymi głosami o coś się sprzeczali.

Ów chłopiec w mundurku, Jurek Sepko, wracał właśnie z kursu dla kandydatów na drużynowych orląt i dzielił się z kolegami swymi wrażeniami i zamierem zorganizowania we wsi drużyny orląt.

— Może zapalisz z nami?—mówił starszy z nich, wyjmując z kieszeni pudełko od pasty z przechowywaną tam machorką.

— Orlęta nie palą — odpowiedział Jurek. — Zabrania nam tego „prawo orląt". Palenie szkodzi zdrowiu.

— Patrzaj jaki! Czegóż was tam jeszcze wyuczyli na tym kursie, co pewnie i tu będziesz swoich uczył.

— Wiele czego uczyli — podjął znów z zapałem Jurek.—Uczą jak być kiedyś dobrymi żołnierzami, a dziś odważnymi, zaradnymi i przedsiębiorczymi chłopcami. Robimy na to różne ćwiczenia...

— Odważnymi i zaradnymi... ho, ho! Mówi jak nauczyciel. Każdy z nas i tak odważny i zaradny choć do orląt nie należy — przekomarzał się jeden z wędkarzy.

— Może być — odparł Jurek. — Idę do domu, bo jestem głodny.

I ruszył ku wsi.

Dochodził już do domu, stojącego na skraju wsi, gdy doszły go jakieś krzyki od strony jeziora. Domyślając się jakiegoś nieszczęścia puścił się pędem ku jezioru. Tu dowiedział się, że jedno z małych kąpiących się dzieci utonęło. Grupa wędkarzy zwijała swe wędki i wystraszona zamierzała uciekać do wsi.

— Gdzie utonął? Trzeba go wydobyć! Do wody chłopcy! — wołał Jurek w stronę kolegów, zrzucając z siebie mundur...

Powstrzymało to ich na chwilę i z zaciekiewniem przyglądać się zaczęli nurkującemu Jurkowi. Gdy kilkakrotne próby nie dały wyniku, zwrócił się do stojących na brzegu:

— Tak cóż, chłopcy, stoicie? Właźcie do wody i razem będziemy go szukać! Mówiliście, żeście odważni!... Pokażcie, czy to prawda!...

Ociągając się, zaczęli się wzajemnie zachęcać i wkrótce trzech z nich wchodziło do wody. Jurek objął komendę i rozpoczęło się planowe poszukiwanie. Nie trwało ono długo.

— Jest, jest coś — krzyknął jeden z nurków, wychylając się z przerażeniem z wody.

Jurek znalazł się tam natychmiast i zanurzywszy się pod wodę już „holował" topielca do brzegu. Zaraz też uniósł go za nogi w górę, a gdy woda z ust i tchawicy się wylała, zastosował sztuczne oddychanie.

— Róbcie tak dalej, chłopcy, ja pobiegnę po doktora — mówił orlak. I oddalił się szybko, ubierając się w biegu.

Znajomymi drożynkami leciał jak strzała, jedno tylko mając na myśli: aby prędzej!... Ostatnim wysiłkiem gnał, sił mu coraz więcej ubywało, starał się jednak nie zatrzymywać się, bo — tego się obawiał — już by się z miejsca nie ruszył.

Ale oto pierwsze zabudowania miasteczka.

Doktór siedział w ogródku, przeglądał gazety i zabierał się do poobiedniej drzemki. Zobaczywczy podbiegającego resztkami sił małego interesanta, powstał z miejsca i ruszył na spotkanie „pacjenta". Jurek zdążył tylko wyrzec trzy wyrazy: nad Łasicą — topie-



Raport hufców orląt Z. S. składany przedstawicielowi Dyrekcji P. Z. L. zwiedzającemu obóz.

lec! — i padł zemdlony u nóg lekarza.

Ocuciwszy Jurka, zostawił go lekarz pod opieką żony, sam zaś pomknął motocyklem do wskazanego miejsca.

Tu mimo zastosowanych, doradzonych przez Jurka sposobów ratowania — do życia przywrócić go jeszcze nie zdołano.

Przybyły lekarz zabrał się zaraz do dalszych zabiegów, które po dłuższym czasie osiągnęły wynik dodatni. Chłopiec zaczął oddychać..

Gdy przybyli w międzyczasie z pola rodzice niedoszłego topielca, dziękowali lekarzowi gorąco za uratowanie życia dziecka, ten odpowiedział:

— Podziękujcie temu chłopcu, który powiadomił mnie o wypadku. Gdybym zresztą nawet tu nie przyjechał, topielec do życia by powrócił, gdyż to, co ten mały strzelec robić tu kazał, było jedynym lekrastwem.

Gdy wieczorem zebrała się gromada wędkarzy i omawiała południowe wrażenia, mówił jeden z nich:

— Ale patrzaj, brat, ten Jurek, to jednak u tych „orlaków" zrobił się zuch. Jakby nie on, tak by i utonął ten mały...

A. Dziewałtowski.



...Jeden duży, drugi mały...

Z obozu orląt Związku Strzel. w Przygłowie

Zarząd i Komenda Powiatu Związku Strzeleckiego w Piotrkowie zorganizowała 3-tygodniowy obóz orlęcy w Przygłowie od 1 do 20 lipca b. r.

Chłopców było 115 z miasta i powiatu. Byli tacy, dla których obóz nie był nowością i ci od pierwszego dnia czuli się na nim doskonale, lecz byli i tacy, dla których wciągnięcie się w rygor i dyscypline obozu było rzeczą bardzo trudną, lecz i ci bardzo szybko się z tym oswoili.

6.30 pobudka, modlitwa, gimnastyka, mycie się, sprzątanie, potem śniadanie składające się z pajdy chleba z masłem i kawy żołnierskiej spożywano z wielkim apetytem, po śniadaniu raport hufcami, wciągnięcie flagi na maszt i zajęcia, przed obiadem godzina plażowania, po obiedzie godzina ciszy i znów zajęcia aż do kolacji, potem ognisko, modlitwa przy maszcie opuszczenie flagi i czas na spoczynek, by wstać świeżym i wypoczętym i znów od 6.30 rozpoczynać swój dzień pracowity. A pracy na obozie było wiele, lecz orlacy pracowali z chęcią na zajęciach i z zajęć wracali ze śpiewem, nigdy nie dali poznać po sobie przemęczenia, chyba ten sen kamienny ich zdradzał.

Lecz kadra bywa czasem bardzo niewyrozumiała dla swych wychowanków, pędzi cały dzień do pracy, a w nocy nie daje wytchnienia. I tak pewnej pochmurnej nocy odezwał się gwizdek jeden... drugi... orlęta przebudzone przecierają oczy, jak błyskawica przeleciała myśl — to alarm! Cicho składnie ubierają się, rolują koce. Każdy myśli — „muszę być pierwszy, bo tu nie chodzi wyłącznie o mnie, lecz o reputację całego hufca... Nocne ćwiczenia połączone z grami polowymi o ileż to wrażeń, ileż wspomnień pozostawiła ta noc po sobie. Ktoś zapomniał spodni, mimo że zdawało mu się iż jest kompletnie ubrany, ktoś przyszedł w jednym bucie, a ktoś w lesie twierdził uparcie, że coś zostawił w obozie. Serdeczni koledzy radzili mu, by wrócił i zabrał — pyta się: „a wiecie co?" — „no bezwzględnie, głowa twoja została na sali..."

Najprzyjemnieszym jednak momentem i najbardziej uroczystym były ogniska. Ten stos płonący, to symbol jedności i łączności, a po rosie płynące słowa: „Płonie ognisko..." Te gawędy serdeczne o Jurku Bitschanie, o tym młodziutkim bohaterze patronie orląt pułkowniku Lisie-Kuli przeplatane śpiewami, monologami, inscenizacjami. Na ogniska zbierali się nie tylko orlacy, lecz i całe gromady ludności z poblizkich wiosek, starzy i młodzi, by posłuchać i pośpiewać razem z nimi.

Lecz wszystko ma swój koniec zarówno dobre, jak złe, z tą jedynie różnicą, że rzeczy dobre wspomina się długo i serdecznie, a od złych ucieka się jak od zmory gnębiącej. Nadszedł dzień odjazdu. Przykro było się rozjeżdżać, nawet niebo płakało żegnając was orlacy, a my? Wzruszenie dławiło słowa.

Na zakończenie odbyło się przerzeczenie orlackie, które odebrał ob. Kaczmarski — Okręgowy Referent Wych. Ob., oraz wręczenie świadectw. A kiedy po raz ostatni opuszczano flagę niejednemu błysnęły łzy w oczach choć bardzo po męsku walczył, by tego nie okazać.

Żegnaliście się życząc rychłego spotkania — o tak spotkamy się w roku przy-





Z obozu w Przygłowie: 1) na wycieczce, 2) ćwiczenia w strzelaniu.



Widok obozu orląt Z. S. P. Z. Lotn. w Warszawie.



Ognisko orląt na obozie P. Z. L.

szłym, by wspólnie przywitać nasze ukochane góry, by znów razem przeżywać dni radości i troski.

A w Przygłowie zostaje po Was piosenka, którą wszyscy śpiewają, znacie ją, po tej piosence zdaleka było Was poznać...

„A kto chce być młody i wyglądać ładnie
Niech się zapisuje do orlackiej kadry..."

St. Leśkiewiczówna

Z OBOZU ORLĄT STRZELECKICH W POLESIU.

Ognisko... Na dźwięk tego słowa, żywiej biją orlęce serca.

Ognisko... Słowo to owiane tajemniczym urokiem, działa jak iskra magnetyczna.

Wśród mroku, wśród drzew parku jurkowskiego Polesia, na malowniczym pagórku —

„Płonie ognisko i szumią knieje"...

Złociste płomienie, rzucają fantastyczne cienie, stwarzają właściwy tajemniczości nastrój.

Orlęta są przejęte rolą wykonawców ogniska. Z uczuciem też wykonują poszczególne punkty programu.

Dla nich to przecież ważna rzecz! Toż to ognisko na zakończenie trzy-tygodniowego obozu, więc całą piersią chłoną ostatnie momenty przeżyć organizacyjnych.

Przed oczami gości przesuwają się naturalne obrazy inscenizacyj i kawałów obozowych.

Pieśń strzelecka płynie po rosie na pola, na łany...

Ostatnie pozdrowienie Flagi Strzeleckiej, modlitwa i koniec.

Chłopcy kładą się spać, lecz zasnąć im dzisiaj jakoś trudno.

W namiocie słychać przyciszone głosy: to orlęta dzielą się ostatnimi wrażeniami.

Minął ostatni dzień trzy-tygodniowego obozu Orląt Strzeleckich w Polesiu: obozu, dającego możność uzupełnienia cały rok zdobywanych sprawności orlęcych.

Patrząc w tym dniu na rozpromienione zapałem twarze chłopców, całkowicie zadowolonych, odnosiło się wrażenie pewności, że chłopcy ci, przez odpowiednie przygotowanie, jakie daje im Związek Strzelecki, potrafią na wzór swych bohaterskich poprzedników — Orląt Lwowskich, wszystko oddać dla dobra i na chwałę ukochanej naszej Ojczyzny.

Obóz zorganizowany został przez Zarząd i Komendę Oddziału męskiego Z. S. w Kościanie, dla orląt hufca kościańskiego w Polesiu pod Kościanem — folwarku będącym własnością państwa Ministrostwa Morawskich z Jurkowa, w czasie od 24 lipca do 13 sierpnia 1938 r.

Pomocy Państwa Morawskich i Powiatowej Sekcji Pomocy Dzieciom i Młodzieży, oraz Powiatowej Komendy P. W. i W. F. zawdzięczają orlęta miłe przeżycia, spędzone na obozie.

Wdzięczność ich dla Dobroczyńców jest ogromna.

740 ORLĄT Z MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ W KRAKOWIE.

16.VIII. 1938 wieczorem przybyła do Krakowa wycieczka Orląt z województw Lwowskiego, Tarnopolskiego, Stanisławowskiego w ilości 740 osób. Wycieczka ta zabawiła w Krakowie przez dwa tygodnie, by tu u źródła naszej historii zaczerpnąć miłości Ojczyzny do dalszej owocnej pracy na innym terenie. Wycieczkę zorganizował Okręg VI Z. S. przy czynnej pomocy krakowskich Władz Strzeleckich, oraz Komitetu Obywatelstwa.



„Ranny" w drodze do lekarza.

OBÓZ ORLĄT IM. GEN. ORLICZ-DRESZERA.

Orlęta Oddziału Związku Strzeleckiego im. Gen. Dyw. Gustwa Orlicz - Dreszera przy Państwowych Zakładach Lotniczych, Wytwórnia Płatowców — Okęcie - Paluch, urządziły pod fabryką obóz i zakończyły w nim uroczyście w dniu 18.VI 1938 r. przy „Ognisku" rok wyszkoleniowy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Strzelczyka *Piotra Kaśkowa* z Piszczatyniec koło Borszczowa, wojew. Tarnopolskie zawiadamiamy, że w numerze 35 „Strzelca" umieściliśmy jego prośbę do Orląt z Wielkopolski o nawiązanie z nim korespondencji. Kilka numerów naszego tygodnika wyślemy mu niezadługo.

Obywatel *Józef Jadmajski* w Woli Czarnokonieckiej pow. Kopyczyńce:

Nadesłane przez Obywatela artykuły zawierają bardzo ładne myśli, ale nie nadają się do druku. Żeby dobrze napisać trzeba dużo umieć, czytać i pracować nad sobą. Jeśli czujecie potrzebę pisania — piszcie i przesyłajcie do Redakcji. Może napiszecie coś o życiu waszego oddziału — to wówczas wydrukujemy.

Były kompanijny Z. S.: Sprawa odznaki za długoletnią służbę w Z. S. będzie rozstrzygniętą dopiero w przyszłości po ukazaniu się nowego Statutu. Obecnie Odznaka nie jest nadawana.



STRZELCZYNI

Jak strzelczynie pomogły mi wykonać rozkaz

Było to parę lat temu na Podkarpaciu.

Oddziały strzeleckie, które wówczas mi podlegały, znałem bardzo dobrze. W niektórych bywałem dość często, w innych ze względu na znaczne odległości — rzadziej. Jednak doskonale orientowałem się w całokształcie życia strzelców, w stanie materialnym i potrzebach, w stopniu wyszkolenia i co najważniejsze — w wartościach, które wnosiły poszczególne oddziały do zbiorowej pracy każdego powiatu Z. S.

Gorzej było z oddziałami żeńskimi. Wprawdzie i one podlegały mojej kontroli, jednak przepisy ograniczały mię do ściśle określonych ram. To też znałem je mniej dokładnie, a o ich wartościach urabiałem sobie sąd na podstawie dostępnych spostrzeżeń i opinii komendantów powiatowych. W zasadzie uznawałem zawsze potrzebę istnienia oddziałów żeńskich w Z. S. i dodatnią rolę pracy strzelczyń zarówno w środowiskach miejskich jak i na wsiach a szczególnie w terenie o ludności mieszanej. Z przyjemnością wspominam, że to moje stanowisko zmieniło w niejednym wypadku ustosunkowanie się niektórych współpracowników do oddziałów żeńskich, a wśród tych wyrobiło mi niewątpliwie duże zaufanie. A zaufanie zawsze jest przyjemne, szczególnie zaś jeśli pochodzi od obywatelek strzelczyń, które i zameldować się potrafią jak należy, i skrzętną pracą wykazać no i — słodkie oko czasem do człowieka zrobić (i owszem!).

Lubiłem więc, przyznaję, wszystkie oddziały żeńskie z mego obwodu. Ale najbardziej, już pod koniec mojej służby, polubiłem oddział żeński Z. S. z miasteczka B.

Takie sobie miasteczko na Podkarpaciu. Trochę murowane, trochę drewniane. Z rynkiem krzywo wybrukowanym, kościołem, szkołą, Domem Ludowym, świetlicą męską (dość mizerną) i świetlicą żeńską (czyściutką i miłą, z firaneczkami, kwiatkami i kroniką oddziałową, do której wpisałem coś swego czasu). Z górską rzeczułką, przepływającą przez miasteczko, z mostem w dobrym stanie (na Podkarpaciu większość mostów nosi ostrzegawczy napis: „Ostrożnie jechać! — most w złym stanie!"), z sądem grodzkim mieszczącym się we wspólnym budynku z posterunkiem P. P. oraz z ludnością po części polską, po części ruską, a przeważnie pochodzącą od przodków z nad Czerwonego morza.

Polubiłem więc, jako się rzekło, oddział żeński w B., a dokładniej mówiąc— kilka przedstawicielek tego oddziału, które pomogły mi wykonać dość kłopotliwy rozkaz. Mógłbym je tu wszystkie wymienić z imienia i nazwiska, ale, że sam piszę pod pseudonimem, nie czynię tego. Niech opowiadanie zostanie spreparowane po literacku. Sądzę, że jeśli dotrze ono do rąk właściwych — miłe strzelczynie z B. odrazu będą wiedziały o kim mowa. Mam bowiem nadzieję, że wszystkie one są nadal czynnymi członkiniami Z S.

Ale przystąpmy do właściwego opowiadania.

Pewnego pięknego i słonecznego, jaki tylko na Podkarpaciu bywa, dnia lipcowego wezwał mię dowódca pułku do swego gabinetu. Odrazu zauważyłem, że pułkownik według zwykłego określenia jest „wściekły". Nim zdążyłem wypowiedzieć sakramentalne słowa: „panie pułkowniku! — melduję się na rozkaz— pułkownik zaczął:

— „Do stu diabłów! Słuchajcie no, majorze, co tu ode mnie żądają! Ja za trzy dni wychodzę z pułkiem na przedobozie, a tu mnie robią przewodniczącym Komitetu Kolonii dla dzieci. Ma to być kolonia aż w R. (miejscowość oddalona od garnizonu o przeszło sto kilometrów). Mam zebrać dzieci do kilkadziesiąt sztuk z każdego naszego powiatu, dać obsadę wychowawców, wyżywienie i co najparadniejsze — ubrać je w stroje regionalne! Co wy na to — ha?"

Zrobiłem współczującą minę: —„No cóż. Trudno, Panie pułkowniku. Rozkaz". Pułkownik rozeźlił się jeszcze bardziej: —„Co wy mi tu z rozkazem wyjeżdżacie! Ja się pytam, kiedy ja to mam zrobić skoro za trzy dni wymarsz pułku? Ha?". — Wyprostowałem się służbowo. — „No to niech Pan Pułkownik odpowie, że to nie da się zrobić ze względu na wymarsz" — poradziłem.

Dowódca pułku, spojrzał na mnie od dołu do góry i z powrotem. Parsknął, zapalił papierosa.

— „Moi kochani — zaczął innym już tonem. — rozkaz musi być wykonany. Tą sprawą interesuje się bardzo sam pan generał K. Ale ja tym zająć się nie mogę. Wyznaczam was w swoim zastępstwie do tego komitetu. Musicie to przeprowadzić. Macie ten rozkaz D. O. K. Oddaję wam do dyspozycji całe kwatermistrzostwo, które zostaje w garnizonie. Pojedziecie do starostów i omówicie sprawę. Pojedziecie do R. i załatwicie zakwaterowanie i wyżywienie. Tysiąc złotych na ubranka regionalne dostaniecie od naszego starosty. Resztę wydatków ponosi pułk. Nie mam czasu więcej z wami gadać. Przed wymarszem pułku zameldujecie mi, coście wykonali. Daj Boże zdrowie — czołem!".

Odszedłem w nastroju, w jakim się zwykle odchodzi, gdy coś kłopotliwego nagle spadnie na głowę. Piękny dzień jakoś mi się zachmurzył...

Nie będę opisywał, jak wziąłem się do roboty. Dość nadmienić, że latałem jak przysłowiowy kot z pęcherzem, i że samochód służbowy połknął w ciągu trzech dni nieprawdopodobną ilość kilometrów i spożył wiele litrów benzyny oraz tłustej oliwy, czego później oszczędni intendenci za nic uznać mi nie chcieli. Fakt, że przed wymarszem pułku mogłem zameldować dowódcy o pomyślnych rezultatach wstępnych prac. Wszystko miałem zapewnione: kwatery i wyżywienie w R., chłopców w wieku od 10 do 14 z powiatów, wychowawców z inspektoratu szkolnego. — Pozostała tylko sprawa ubrania pupilów w regionalny strój.

Był to kłopot nielada. Chłopcy mieli otrzymać kapelusze, serdaki, koszule, spodnie i kierpce — wszystko uszyte według wzorów miejscowych. Stanąłem wobec zagadnienia, skąd to mam wziąć w przeciągu dziewięciu dni, gdyż tyle miałem czasu do chwili wyjazdu dzieci na kolonię. Miejscowy komendant powiatu Z. S. oblatał ze mną całe miasto, wszystkie kramy, szewców, kapeluszników i krawców, ale w rezultacie ubranek gotowych nie znaleźliśmy. Nikt co gorsza, nie chciał się podjąć wykonania zamówienia potrzebnej ilości stu dwudziestu kompletów w tak krótkim czasie.

Po całodziennej bieganinie upadliśmy na siłach i duchu. Co robić? Skąd wziąć te zwariowane kostiumy regionalne?

Wstąpiliśmy na piwo i siedząc przy stoliku spoglądaliśmy na siebie nawzajem w nadziei, że wreszcie któremu z nas zaświta zbawienny pomysł w głowie Ponure milczenie przerywaliśmy od cza-

su do czasu dosadnym zaklęciem. Nagle przy trzeciej szklance mój towarzysz zerwał się z krzesełka i krzyknął z entuzjazmem:

— „Jest, jest!" — Co jest, u pioruna?" — spytałem delikatnie.

— „Jest rada obywatelu majorze!— pojedziemy do B.!"

— „Zawracanie głowy — odrzekłem ze złością — jeśli tu u nas nie możemy niczego wykombinować, to czego będziemy szukali w takiej zakazanej dziurze?"

— „Właśnie w B. obywatelu majorze! Właśnie B. dostarcza na jarmarkach i targach odzieży wszelkiego rodzaju okolicznej ludności. Właśnie w B są składy skóry specjalnie na kierpce używanej. Właśnie w B. są szewcy, co szyją te kierpce. Właśnie w B...." — tu zatchnął się mój towarzysz i przerwał swój hymn pochwalny.

Za chwilę siedzieliśmy w samochodzie i pędziliśmy co konie mechaniczne wyskoczą w zapadającym już mroku sobotnim ku odległemu o dwadzieścia kilka kilometrów miasteczku B.

Spłoszywszy głośnym trąbieniem spacerujące po szosie w gęstych ciemnościach liczne pary młodzieży palestyńskiej, wpadliśmy na krzywy rynek i zatrzymali samochód przed rzędem wpółotwartych niziutkich sklepików, pachnących ku mej niewypowiedzianej radości wonną skórą, płótnem, suknem i perkalem. (Nożdrza miałem tego dnia szczególnie wrażliwe na te zapachy).

W mig wokół samochodu zebrała się grupa ciekawych obywateli i obywatelek różnego wieku, wśród których przeważały postacie w długopołych surdutach. Nie wychodząc z wozu rozpoczęliśmy omawianie interesu, który nas w ten poszabasowy wieczór przypędził ze stolicy powiatu. Po kilku minutach wchodziliśmy w towarzystwie poważnie wyglądającego kupca do dużego składu skór, gdy równocześnie usłużny a bystronogi młodzieniec w chałacie pognał w ciemność po specjalistę od robienia kierpców.



Świetlica czyściutka i miła.

W oczekiwaniu na przybycie mistrza kunsztu szewskiego oglądaliśmy wielkie o ostrej woni płaty wyprawnej doczesnej powłoki niewinnych zwierząt. Kupiec i zgoła przystojna jeszcze kupcowa w średnich latach ściągali na ladę całe stosy, zachwalając kolor, wyprawę, nieprawdopodobną miękkość i wytrzymałość towaru:



... i zameldować się potrafią.

— „Te skóre — mówiła czarnooka właścicielka składu, mnąc pulchnymi palcami duży płat, — te skóre to jest coś echt prima sorta! Takiej to może w całej Polsce nie dostać! Chwalić Boga, to jest skóre odpowiedzialne, mięciuśkie! Chwalić Boga, naszego sklepu to jeszcze od dziadki i pradziadki znają! Pan major się przekona! Jedno słowo: — 5 złoty za kilo!"

Ubicia ceny i doboru skór dokonaliśmy jednak przy pomocy sprowadzonego specjalisty od kierpców, zacnego Polaka z krwi i kości i szewca z dziada pradziada. Po przeprowadzeniu różnych kalkulacyj mistrz szydła pożegnał się z nami, unosząc ze sobą wielki rulon wybranego materiału i zapewniając solennie, że sto dwadzieścia par kierpców, jakich oko nie widziało, będzie gotowe dokładnie za siedem dni.

My z kolei udaliśmy się do następnego sklepu z materiałami bławatnymi. W niewielkim owym sklepiku, na którego półkach leżało na oko zaledwie kilka sztuczek płótna i nieznanych mi z gatunku wzorzystych materiałów, działy się istne cuda galilejskie. Znaleźliśmy tam prawie wszystko, co nam było potrzeba: płótno na koszule, płótno na spodnie, niebieskie sukienko na serdaki, nici, haftki, sprzączki, guziki, tasiemki i ozdobne gotowe wyszycia włóczkowe, naśladujące miejscowe wzory ludowe. Ceny też były więcej niż przystępne. Wszystkośmy więc obejrzeli, wybrali i nagle...

„Ale kto nam to wszystko uszyje?" — zadałem w głos pytanie sobie samemu.

Stara przysadzista Żydówka i na to cudowną znalazła radę:

„Ojoj, czemu nie? Tu są panienki od ten Strzelec, co une szyją na maszyne. To pan oficer ich zawoła, to une zaraz..."

— „Świetnie! Obywatelu komendancie! — ryknąłem do miejscowego komendanta, który zameldował mi się jeszcze w sklepie ze skórami. — „Sprowadźcie mi tu zaraz te obywatelki!"

— „Rozkaz! już się robi!" — odkrzyknął mi z przejęciem ob. komendant, któremu udzieliło się widać moje podniecenie, i zwracając się do drzwi, w



... i skrzętną pracą wykazać...

których stało kilku strzelców, zwabionych naszą późną wizytą, polecił: „Obywatele! — sypcie do obywatelek N. i Z.! Niech tu przyjdą do obyw. majora! Ale zaraz!".

— „Nie długo czekałem. Obie poszukiwane obywatelki były akurat w pobliżu samochodu i stanęły wkrótce przedemną nieco wzruszone tym wezwaniem. Przywitawszy się służbowo, opowiedziałem sympatycznym strzelczyniom całą sprawę.

— „Czy więc Obywatelki podejmą się wykonać do przyszłej soboty wieczorem sto dwadzieścia kompletów takich ubranek? — zapytałem je ze strachem w duszy.

— „O jej! Taki krótki termin! — odparła starsza strzelczyni, zwijając w ręku w misterne kółeczko ceratowy centymetr. — My bardzo chętnie, ale właśnie zakończyłyśmy dziś nasze zamówienia i wybieramy się w poniedziałek na tygodniową wycieczkę".

— „Gwałtu!—jęknąłem. — Obywatelko! musicie mi dopomóc! Mam rozkaz, a ja przecież uszyć nie potrafię! Róbcie co chcecie, ale weźcie to zamówienie! Cenę za robotę oznaczycie, jaką chcecie!"

— „Obywatelko N.! — dodał komendant powiatu — myśmy tu umyślnie do was przyjechali. Nie możecie ob. majorowi zrobić zawodu!"

— „No cóż. Trudna rada. Skoro trzeba — to chyba odłożymy tę wycieczkę. Weźmiemy Helę, Stefę, Antosię... Jak myślisz, Maniu?"—zwróciła się do koleżanki.

— „Ano — jak trzeba, to nie ma co rozmyślać — odparła ta energicznie. — Wstawimy jeszcze dwie maszyny i jakoś damy radę. Obywatel major musi mieć sto dwadzieścia ubranek i kropka!".

Omal że nie ucałowałem obu miłych strzelczyń, ale że przepisy p. w. nie przewidują tego rodzaju postępowania musiałem poprzestać na wypowiedzeniu wzniosłej przemowy, że ja, że one, że my, że Pan Generał, że cała Polska i t. d. Ale panienki były już przy ladzie i przypuściły fachowy szturm na kupcową i jej towary.



... *i gospodarzą.*

Biedna cudotwórczyni wiła się jak piskorz pod gradem zarzutów, że to płótno jest za wąskie, tamto zbyt rzadkie, a to znów „zbiegnie się".

Ten ostatni zarzut wywarł na mnie odpowiednie wrażenie: „Jak to zbiegnie? — krzyknąłem. — Mowy niema, żeby płótno po uszyciu zbiegło. To byłaby dezercja, a w wojsku za dezercję..." Energiczna strzelczyni roześmiała się na to, jak skowronek na wiosnę, i wyjaśniła mi, że nie mam się czego obawiać, bo to nie żadna dezercja, tylko tak się mówi o materiale, który w praniu „zbiega się" czyli kurczy. Odetchnąłem i w nabożnym podziwie przysłuchiwałem się dalszym pertraktacjom.

Po małej godzince na ladzie sklepiku znalazł się cały zapas płótna, sukna, wstążek, włóczki, nici, guzików i różnych różności. Strzelczynie dobiły targu, uzyskując ceny o jakich mi się nie śniło. Wyjechałem późną nocą, uwożąc zapewnienie, że w następną sobotę wieczorem mogę przyjechać po odbiór gotowych ubranek.

Za tydzień przybyłem do B. tym razem w towarzystwie całej „komisji odbiorczej", do której wchodzili oficer materiałowy i płatnik pułku. Strzelczynie dotrzymały słowa: w dużej izbie zastawionej maszynami do szycia piętrzyły się na stołach pięknie wykonane koszule, spodenki z lampasami i wzorzyste serdaczki. Z prawdziwym wzruszeniem patrzyłem na dzielne dziewczęta, na których twarzyczkach znać było wielkie zmęczenie, gdyż pracowały nocami, aby zdążyć na czas z wykonaniem roboty.

Płatnik i oficer materiałowy, ludzie o zatwardziałych sercach, oglądali każdą sztukę oddzielnie. Z przyzwyczajenia nabytego w chandryczeniu się z różnymi dostawcami krytykowali robotę, szukając jak się to mówi „dziury w całym": że tu ścieg jest nieco krzywy, tam fastryga niewypruta, ówdzie lampas szerszy o pół milimetra. Ale ja nie miałem nic do zarzucenia i ostudziłem ich gorliwość oświadczeniem, żeby sami spróbowali lepiej uszyć i to w podobnie krótkim czasie.

Podziękowałem podwójnie gorąco dzielnym pracownicom, zapewniając je o mojej wdzięczności. Była ona istotnie szczerą, gdyż wszystko co nakazał dowódca pułku zostało na czas zrobione, a najtrudniejszą część pracy wykonały strzelczynie z oddziału żeńskiego w B.

I wykonały niewątpliwie dobrze, rezygnując ofiarnie z przygotowanej już wypoczynkowej wycieczki. To też odjeżdżając naładowanym samochodem przyrzekłem sobie w duszy, że postaram się im odwdzięczyć w jakiś sposób.

Ale losy służby w dwa dni potem rzuciły mię gdzieindziej, o wiele kilometrów drogi od B. i zerwały na zawsze moją łączność z Podkarpaciem. Nie wywdzięczyłem się dzielnym Strzelczyniom za to, że z takim zapałem i poświęceniem dopomogły mi do wykonania rozkazu.

Wywdzięczyć się nie mogłem. Czynię to obecnie tym skromnym opowiadaniem.

J. St. Złuda.



Jak w Zabłociu powstał zespół Przysposobienia Rolniczego

Było to tak. Przed Bożym Narodzeniem przyjechał do nas młody nauczyciel. Wioska nasza otrzymała własną szkołę: przedtem dzieci chodziły, aż do Jakowców, odległych o trzy kilometry. Zabłocie ze wszystkich stron jest otoczone bagnami, trudno z nich wybrać się w świat, trudno do nich się dostać, szczególnie późną jesienią i w czasie roztopów wiosennych. To też dzieci do szkoły prawie nie mogły chodzić, bo zawsze stało na przeszkodzie błoto, albo mróz. I chociaż wioska nasza ma tylko 86 gospodarzy, to władze szkolne przysłały nam nauczyciela, a gmina wynajęła izbę u starego Wołka.

Od przyjazdu nauczyciela wiele w naszej wiosce zmieniło się na lepsze. Przede wszystkim nie ma kłopotu z dziećmi, bo szkoła jest w środku wsi. Nauczyciel nam udał się i wszyscyśmy go bardzo pokochali. Dwa razy na tydzień zbierał chłopców do szkoły, uczył ich śpiewać, czytał wiadomości z gazet, opowiadał różne ciekawostki, a potym wybrał kilkunastu z nich i założył oddział Związku Strzeleckiego. Chłopcy pokupowali sobie czapki strzeleckie, sprawili nawet mundury, wkopali na podwórku koło szkoły słup i przybili tabliczkę z napisem: Plac alarmowy. Starzy zaczęli żartować, że nasz nauczyciel zabawia się w wojsko.

Aż tak na początku Wielkiego Postu otrzymali gospodarze zaproszenie do szkoły. Przyszli prawie wszyscy, bo każdy ciekawił się co nowego powie nasz Pan, bo tak my przeważnie nazywamy swego nauczyciela. Przywitał się pięknie z każdym gospodarzem, posadził w ławkach. Najpierw strzelcy zaśpiewali, kilka ładnych piosenek. Chłopcy nabrali takiej ochoty, że aż drżały ściany w Wołkowej chacie i przyjemnie było posłuchać. A gdy skończyli Szymon z końca wioski, znany u nas gaduła, nie wytrzymał i odezwał się w te słowa: „Dziękujemy tobie panie nauczycielu, że nauczył tak ładnie śpiewać naszych synów i że zbierasz ich do szkoły na pożyteczne zajęcia. Teraz to nawet bójki ustały w naszej wiosce, bo chłopcy więcej myślą o Strzelcu, niż o wieczorynkach i piciu wódki". Szymon usiadł, a wtenczas zabrał głos nauczyciel i począł do nas mówić:

— „Samym śpiewem człowiek żyć nie może. Bieda u nas w Zabłociu, nie jeden od Bożego Narodzenia żyje kartoflami, a i tych niektórym zbraknie od Wielkiej Nocy. Marnuje się naród na przednówku. Dzieci robią się blade i nauka im do głowy iść nie chce. Nie wszystkich możemy dokarmiać w szkole, bo braknie na to pieniędzy. Trzeba nam pomyśleć razem jakby polepszyć naszą dolę. Widzę narazie jedną radę: musimy nauczyć się lepszej uprawy roli, musimy z hektara otrzymywać dwa razy więcej niż dotychczas. W Poznańskim gospodarz jest zamożny tylko dlatego, że umie dobrze wykorzystać ziemię. W Zabłociu uprawiamy pola tak jak to robili za króla Ćwieka. Kartofle ratują nas od głodu, ale i tych mamy za mało, nauczmy się wzorowo sadzić ziemniaki. Dzisiaj rozpoczynamy pogadankę o uprawie ziemniaka. Pogadanka taka będzie każdego tygodnia". W ten pierwszy wieczór dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. A odtąd co tydzień szkoła zapełniała się gospodarzami i chłopcami ze strzelca. Każdy dorzucał swoje uwagi i pytał o niezrozumiałe rzeczy. Nie myśleliśmy nawet, że życie ziemniaków, tych ziemniaków, które co dnia jemy na śniadanie, obiad i kolację jest tak ciekawe i takiej potrzebuje troski. Bo nie tylko trzeba umieć posadzić, pielęgnować, ale każdy musi dbać o zdrowe przechowanie ich przez zimę i o specjalny wybór sadzeniaka. Roślina jest jak dziecko: trzeba ją rozumieć, kochać, otaczać wielką opieką, a wtenczas wyda dobre plony.

Nadeszła wiosna, śnieg zginął, spłynęła woda z wyższych miejsc, bagna odcięły nas od świata. Dosyć było mówić — nadszedł czas pracy w polu i ogrodach.

Kiedy przyszło do zorganizowania Zespołu Przysposobienia Rolniczego, chętnych znalazło się 14, przeważnie chłopcy ze Strzelca. Starszych przestraszał trud, a prawdę mówiąc nie bardzo wierzyli w książkowe nauki, bo przecież we wsi u nas mówią „Bukwami pola nie uhnoisz"... Myślał jeden i drugi, że pięknie to wszystko brzmi, gładko wygląda w mowie, ale kto tam wie jak będzie w rzeczywistości? — Broń Boże nie uda się, to tylko ludzie śmiać się będą z nowych sposobów. Od dziada my jednakowo sadzim kartofle, a chwalić Boga jak urodzi to dla siebie wystarczy, aż do nowych. Niechaj inni spróbują — jak się poszczęści, to mamy czas na drugi rok wprowadzić nowy sposób. Ze starszych nikt się nie zapisał, ale synom pozwolenie dali i powiedzieli, że kawałka pola, ani gnoju wziąć nie wzbronią. Tak więc zapisało się tych czternastu gospodarskich synów do zespołu Przysposobienia Rolniczego. Nie na rękę trochę było, że nawóz mogli wywozić tylko na wiosnę, ale jeszcze rok czekać nie chcieli, mieli dużo zapału i rozpoczęli pracę. Każdy wymierzył sobie 200 metrów kwadratowych pola, wybrał czyściutko kamienie, dał nawozu, zaorał przybronował i począł sadzić ziemniaki. Wszystko szło pod znacznik, w szachownicę, 60 centymetrów krzak od krzaka. Sadzeniaki dostali z odległego majątku, biorąc pod uwagę rodzaj gruntu i ogólne wymagania wzorowej uprawy. Gdy pólka były równe jak stół, pocięte regularnymi bruzdami, przystąpili do sadzenia. Jeden małym szpadelkiem robił jamkę, drugi rzucał ziemniak: przysypywali go kilkucentymetrową warstwą pulchnej ziemi. Po kilku tygodniach poczęły ukazywać się pierwsze listki. Każdy zbronował należycie swoje pólko. Teraz czekała chłopców największa praca, trzeba było osypywać kaliwo po kaliwie. Jeszcze przed wschodem słońca można było widzieć chłopców na swoich pólkach. Ludzie przechodząc śmieli się: bo jak wieś wsią nikt nie widział tak rzadkich ziemniaków. Marnują ziemię mówili starzy. Chcą się bawić w inżynierów — zobaczymy co z tego wyrośnie. Kiwał jeden i drugi głową, uśmiechał się pod wąsem i odchodził. Z początku pólka wyglądały pusto: łodygi były jeszcze małe, a chwasta i ze świecą byś nie znalazł. Przechodziły deszcze upływały tygodnie, a chłopcy co jakiś czas poprawiali kopce i ruszali ziemię. Grubiały łodygi, rozrastały się krzaki, aż ziemia całkiem znikła z oczu. Pólka zmieniły się w zielone dywany. Przyjemnie było na nie patrzeć. Ponieważ sadzono całymi bulwami, więc w każdym krzaku było po kilkanaście łodyg, grubych jak palec męskiej ręki. Nikt już nie kpił. Drwiny ustały. Przechodnie stawali i nie mogli się ziemniakom nadziwić. Jak wieś wsią, nikt takich ziemniaków nie widział, gdyby deskę położyć na łodygi, tobyś przeszedł swobodnie — kartofle jak las. Z książki brali naukę,

a jednak udało się. Gdy pólka zakwitły, to aż oko zrywało i radość brała. Ziemniak ziemniakowi nie równy. Wszystko wymaga pracy, umiejętności i troskliwej opieki. Co ciekawszy przechodzień nie mógł wytrzymać i podrywał kaliwa szukając bulw. Aż chłopcy musieli wartę wystawiać, aby nikt nie psuł im plonów, bo wszystko to pójdzie na konkurs i może jeden ziemniak zdecydować o miejscu i zdobyciu nagrody.

Na jesieni zebrał się cały zespół z nauczycielem. Zabrali ze sobą wagę: kopali pólko po pólku, ważyli i zapisywali do książeczek. Największy plon był u Franka Kuleszy, który wysadził 32 kilogramy, a zebrał 956, czyli prawie 40 razy więcej. Takiego plonu nikt w wiosce nie widział, nawet w najlepszy urodzaj.

Na wystawie powiatowej, którą zorganizowano w połowie listopada zespół Przysposobienia Rolniczego z Zabłocia zdobył w swoim dziale pierwszą nagrodę i dostał nowiusieńki obsypnik.

Ludzie nabrali przekonania do Przysposobienia Rolniczego i książek. Starzy narzekają potrochu, że dawniej lepiej było: nikt nie znał nowych sposobów, pracy było mniej, a jakoś żyli i z głodu nie umierali. Narzekać zawsze ktoś musi, taka już ludzka natura... Ale nawet ci, co udają niezadowolenie bardzo chętnym okiem patrzą na swoich synów, którzy stosują sposoby zalecane przez naukę.

Tak więc powstał u nas narazie jeden zespół Przysposobienia Rolniczego. W tym roku uprawiają chłopcy kapustę — wszyscy są pewni, że urodzi. Na rok następny zespół weźmie z pewnością jakiś temat hodowlany np. wychów świń. Od tego czasu jak rozpoczęliśmy pogadanki o ziemniakach zaczęto u nas więcej interesować się innymi działami gospodarstwa. Niedawno naprzykład radziliśmy nad sposobem założenia ogrodów owocowych i postanowiliśmy tak: Sidor, najbogatszy we wsi gospodarz dał kawałek ogrodu: oprowadzimy go płotem, założymy własną szkółkę, a potym wystarczy dla wszystkich. Kilku gospodarzy zaprowadziło pszczoły, a inni poczynają także nabierać ochoty.

Teraz inaczej patrzymy na rolnictwo. Zrozumieliśmy, że przy ograniczonej ilości ziemi jest bardzo ważną rzeczą podniesienie jej wydajności. Kto wie, czy u nas w Zabłociu i na całej Wileńszczyźnie nie zaczniemy kiedyś osiągać takich plonów jak w Poznańskim. Trzeba tylko zakładać więcej szkół rolniczych i dobrze byłoby, aby każdy powiat miał przynajmniej roczną szkołę dla synów gospodarskich.

Witold Rodziewicz

O SOLENIU KONICZYNY.

Wszystko, co pisaliśmy o zbiorze siana i potrawów, stosuje się z całą ścisłością do zbioru koniczyny: i koniczyna zachowa więcej części pożywnych, jeżeli nie damy jej zupełnie przeschnąć na pokosie, a stogować będziemy jak tylko dobrze przewiędnie. Rzecz oczywista, jest to możliwe tylko wtedy, jeżeli przy układaniu w kopki każdą warstwę będziemy starannie ubijać i przesypywać solą.

Postępując w ten sposób skracamy czas leżenia koniczyny na pokosie, a więc i oddychania, co zawsze naraża nas na pewne straty. Oszczędzamy też wiele pracy, nie potrzebując ciągle przewracać pokosów.

Do solenia koniczyny najlepiej nadaje się sól tak zwana bydlęca, mielona, czerwona albo zielona. Na 100 kg koniczyny bierze się 2 kg soli. Kupując sól bezpośrednio w Hurtowni Soli w ilości nie mniejszej niż 50 kg, na 50 kg otrzymujemy rabat 21 groszy i płacimy za sól nie 2 złote 75 groszy, a tylko 2 złote 54 grosze. Jest to sól bez opakowania, za które Hurtownia Soli ma prawo doliczyć 50 groszy od worka.

Pamiętajmy, że soląc koniczynę nie tylko oszczędzamy pracy, nie tylko zabezpieczamy zbiór przed wyługowaniem, ale podnosimy wartość plonu, przez zachowanie najmłodszych najpożywniejszych części, które tak łatwo wykruszają się przy przewracaniu.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

Pszenica jednolita	22.75— 23.25
Żyto I st.	14.75— 15.50
Jęczmień I st.	15.50— 16.00
Jęczmień II st.	15.00— 15.50
Owies stary I st.	15.50— 16.00
Rzepak zimowy	44.50— 45.50
Rzepak jary	43.00— 44.00
Koniczyna biała sur.	200.00—220.00
Ziemniaki jadalne	4.50— 5.00

ŻYCIE STRZELECKIE

OBOZY ŻEŃSKIE Z. S. WE FRANCJI.

Po udanych próbach ubiegłego roku w tym zorganizowano również 2 żeńskie obozy na północy i na wschodzie Francji.

Pierwszy obóz, który trwał od 17 do 31 lipca w Wingles zgromadził 25 uczestniczek. Do pierwszego rozkazu stanęła kolorowa gromadka, która długo i niezręcznie formowała szereg i nie mogła zrozumieć co to znaczy równanie. Zdawało by się, że nawet dwutygodniowa praca nie nauczy jej tej sztuki. Ale skupienie i uwaga, z jaką słuchały każdego słowa, były rękojmią, że obóz wyda należyte rezultaty. I zaraz od pierwszego dnia zaczęła się poważna praca, dziewczęta, brak zdolności czy umiejętności nadrabiały ogromnym zapałem i chęcią nauczenia się wszystkiego tego, co im podawano.

W ciągu dwóch tygodni zostały przerobione: z wychowania obywatelskiego — historia Polski, Związku Strzeleckiego oraz ogólne wiadomości o Polsce Współczesnej, zagadnienia organizacyjne, cały szereg inscenizacji i pląsów; z wychowania fizycznego — lekka atletyka, gry ruchowe i sportowe. Prócz tego w każdej wolnej chwili śpiewano. Melodie polskich piosenek głośno rozbrzmiewały dokoła i chętnych znajdowały słuchaczy, a pod koniec obozu dzieci. które licznie kręciły się dookoła, powtarzały te melodie bez błędu.



Konsul R. P. Marcinkowski przemawia do uczestniczek obozu Z. S. w Wingles.

Dnie obozowe upływały szybko i napozór monotonnie. Pobudka o 6,30, zaraz po tym gimnastyka, po śniadaniu 4 godziny zajęć. O godz. 12-tej obiad i przerwa, która niby była dla wypoczynku, ale przecież trzeba napisać listy, przeczytać gazety, uprać białą bluzkę, powtórzyć słowa piosenki, czy nauczyć się dat z historii Polski. I to wszystko robiło się w przerwie poobiedniej, po której znów do 7-mej zajęcia, odczytanie rozkazu, kolacja, godzinka w świetlicy. O godz. 9.30 modlitwa i opuszczenie sztandaru, a po tym, choć było jeszcze do capstrzyku pół godziny, solidnie spracowane obozowniczki zasypiały natychmiast i nawet nie miały już sił na zakręcenie loczków. Ale nazajutrz wstawały wypoczęte i z takim samym albo jeszcze większym zapałem zabierały się do dalszej pracy.

Dwa tygodnie upłynęły szybko i nadszedł dzień zakończenia. Piękna pogoda zgromadziła licznych gości, ciekawych życia i pracy na obozie. Uczestniczki w



Ostatni raport na obozie strzelczyń we Francji.

strojach krakowskich odtańczyły szereg tańców regionalnych, przerobiły kilka inscenizacji i odśpiewały różne piosenki strzeleckie i ludowe. A po tym już ubrane wszystkie w granatowe spódniczki i białe bluzki z orzełkiem strzeleckim na rękawie szybko i sprawnie ustawiły się w szeregu, aby złożyć przyrzeczenie i wysłuchać ostatniego rozkazu obozowego. Wytrwała i sumienna praca została uwieńczona licznymi nagrodami w postaci książek, ofiarowanych przez Komendę Główną Związku Strzeleckiego w Warszawie, Komendanta Z. S. na Francję i Belgię, ob. Edmunda Straucha, Komendę Podokręgu Z. S. Lille i Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji. Przemówienia zakończyły uroczystość obozową. Konsul R. P. p. Marcinkowski gorąco zachęcał słuchaczki do dalszej owocnej pracy i odpowiedniego wykorzystania wiadomości zdobytych na obozie. Następnie przemówił do strzelczyń Prezes Podokręgu Z. S. Lille, ob. Gruszczyński i wreszcie Komendantka pożegnała obozowniczki.

Dwa tygodnie doli i niedoli obozowej zrobiły swoje i w chwili pożegnania niejedna łza stanęła w oku. Po wspólnej z gośćmi kolacji jeszcze ostatnia noc na obozie, aby na drugi dzień z samego rana móc wracać do domu.

Drugi obóz od 1 do 14 sierpnia został zorganizowany w Dombasle koło Nancy dla 25 strzelczyń ze wschodniej i środkowej Francji. Część uczestniczek była na zeszłorocznym obozie, więc te podciągnęły resztę i nie trzeba było zaczynać od uczenia robienia zbiórki. Praca poszła sprawnie, bo strzelczynie wiedziały, jakie obowiązki ciążą na nich jako uczestniczkach obozu. W pierwszym tygodniu dokuczały upały, to też zajęcia na boisku zaczynały się już o siódmej rano, a w południe orzeźwiała kąpiel w pływalni. Przerobiony program był trochę szerszy, niż na obozie w Wingles ze względu na równiejszy i nieco wyższy niż tam poziom uczestniczek.

W dniu 6 sierpnia wieczorem odbyło się uroczyste ognisko, przy którym uczczono rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Zakończenie obozu miało charakter skromny. Uczestniczki, zmuszone niepogodą, zebrały się w świetlicy. Głośno i równo powtórzyły słowa przyrzeczenia strzeleckiego, w skupieniu wysłuchały przemówienia ob. Komendanta Straucha i Vice-Prezesa Podokręgu Z. S. Metz, ob. Zielińskiego.

Aby rozproszyć smutki, wywołane pożegnaniem, miejscowy oddział Z. S. zorganizował zabawę taneczną w pięknej sali kasyna urzędniczego. Strzelczynie na tej zabawie w strojach krakowskich odtańczyły kujawiaka, krakowiaka i trojaka oraz zaśpiewały kilka piosenek ludowych. Poczucie należytego wypełnienia swoich obowiązków na obozie pozwoliło dziewczętom bawić się wesoło. Tak samo zresztą bawiła się i cała kadra instruktorska — obozy już się skończyły, cel zakreślony został osiągnięty, a wyniki pozwalały mieć pewność, że praca obozowa wyda w terenie należyte rezultaty.

W. Czajkowska

POWIAT POSTAWY BUDUJE STRZELNICE.

Wybrany przed paru miesiącami Zarząd Powiatowy Z. S. w Postawach stara się skupić pracę strzelecką w jednym kierunku, zyskując przez to dużo większe wyniki. Zaraz w początku prac zarządowych wysunięto wniosek, aby tegoroczne czyny obywatelskie strzelców podkreślały, że głównym zadaniem Z. S. jest przygotowanie do obrony państwa. Dlatego też wszystkim oddziałom zalecono jako czyn obywatelski wybudowanie strzelnic małokalibrowych, aby w przyszłości każdy obywatel Państwa Polskiego mógł szkolić się w sztuce strzelania. Oddziały chętnie podjęły się spełnić to zalecenie, a zarządy gmin ofiarowały pod budowę strzelnic odpowiednie działki ziemi. Zarząd powiatowy przygotował dla wszystkich oddziałów plany i kosztorysy strzelnic, oddziały zaś dają pracę. Celem szybkiego wykończenia prac również zastępcza służba wojskowa będzie prawdopodobnie wykorzystana przy budowie tych ważnych placówek. W ten sposób powiat w jesieni będzie rozporządzał jedenastoma strzelnicami, gdy dotychczas było ich tylko dwie. Oto jakie wyniki daje zorganizowana i dobrze pokierowana praca.



Popisy taneczne na obozie.

Z PRACY PODODDZIAŁU Z. S. BUDŹKI

Pododdział Budźki w powiecie mołodeckim ma się czym pochwalić: Strzelcy urządzili tam w ciągu ostatniego roku wiele przedstawień, a za zebrane w ten sposób pieniądze kupili do świetlicy radio, które ślicznie im codziennie gra i przynosi ciekawe wiadomości z szerokiego świata. Również przy budowie szkoły i pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego niejedną dniówkę pracy ofiarował każdy ze strzelców. Dawniej był to bardzo biedny pododdział, nikt się nim nie opiekował, ale mimo to strzelcy nie czekali na „lepsze czasy", lecz zakasywali rękawy i robili co mogli dla swej organizacji. Własnymi siłami ubrali pięknie świetlicę. Nawet Orła jeden z nich ręcznie wymalował. Dziś jest lepiej. Zarząd Oddziału w Radoszkowicach opiekuje się jak może tym swoim najlepszym pododdziałem, a komendant pododdziału Jan Puszkin jak ojciec dba o swoich podkomendnych. Tylko pisać o swoich pracach do „Strzelca nie chcą, bo mówią, że chcą być skromni.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

SAMOCHÓD DLA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Dnia 27 sierpnia b. r. specjalna delegacja, złożona z pierwszego sekretarza Ambasady niemieckiej w Warszawie — p. von Schelina i adiutanta marszałka Göringa — kpt. Meuthe dostarczyła Panu Prezydentowi R. P. samochód myśliwski, jako dar od feldmarszałka Rzeszy Göringa.

BUDUJEMY POLSKIE STATKI W POLSKIEJ STOCZNI.

Brak odpowiednich urządzeń, umożliwiających „Stoczni Gdyńskiej" budowę większych statków morskich dawał się bardzo dotkliwie odczuć w naszych sferach morsko-gospodarczych, uzależniając polską marynarkę handlową w dużej mierze od przedsiębiorstw zagranicznych. Bolączka ta została usunięta z chwilą poświęcenie nowej pochylni stoczni, urządzenia obliczonego na budowę statków morskich do 3000 ton pojemności.

Równocześnie z poświęceniem pochylni odbyło się uroczyste założenie pierwszego nitu w wiązanie pierwszego pełnomorskiego statku handlowego, budowanego dla polskiej floty handlowej przez polską stocznię.

DALSZY WZROST POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ.

W dniach 25 i 26 sierpnia zostały spuszczone na wodę dwa nowe statki polskie, wybudowane w stoczniach angielskich: „Sobieski" — statek pasażerski, który będzie obsługiwał Amerykę Południową i statek „Lida" specjalnie dostosowany do przewozu drzewa do portów zachodnio-europejskich.

Ponadto, program rozbudowy polskiej floty handlowej, opracowany przez Departament Morski Min. Przemysłu i Handlu, obejmuje budowę jeszcze jednego statku pasażerskiego „Chrobry", dwa statki towarowe „Łódź" i „Bielsko" budowane w Stoczni Gdańskiej oraz, co najważniejsze, budowę pierwszego większego statku w Stoczni Gdyńskiej.

Polityka Min. Przemysłu i Handlu zmierzała do tego, aby materiał na statki budowane w stoczniach zagranicznych, był pochodzenia polskiego oraz by polscy technicy i inżynierowie nauczyli się budowy okrętów. Dzięki tej polityce, możemy przystąpić już do budowy statków we własnej stoczni.

ZGON WYBITNEGO MALARZA POLSKIEGO.

W piątek ubiegłego tygodnia zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 79. jeden z najwybitniejszych malarzy polskich, profesor Teodor Axentowicz, były rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Obrazy Ś. P. prof. Axentowicza znajdują się we wszystkich niemal muzeach, zbiorach państwowych i prywatnych w Polsce i za granicą.

Zmarły był jedną z najpopularniejszych osobistości Krakowa; Ś. P. prof. Axentowicz odznaczony był komandorią orderu „Polonia Restituta" i francuskimi palmami akademickimi.

PO 24 LATACH NIEWOLI W OJCZYŹNIE.

Z Poznania donoszą o powrocie do Krotoszyna trzech Polaków-jeńców z byłej armii niemieckiej, uwolnionych przed kilku tygodniami przez Japończyków z obozu jeńców pod Czang-Ku-Feng, na pograniczu rosyjsko-mandżurskim.

Polacy przebywali w obozie do niedawna wraz z innymi jeńcami wojny światowej, którzy w liczbie 700, zostali po zajęciu obozu Czang-Ku Feng przez wojska japońskie, odesłani najbliższą komunikacją lotniczo-morską do rodzinnych krajów. Do Polski wróciło ogółem 40 b. jeńców wojennych.

TYDZIEŃ OBRONY PRZECIWPOŻAROWEJ.

Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej organizuje pod najwyższym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Polski w dniach od 4 do 12 września „Tydzień Obrony Przeciwpożarowej". Jest to doroczna bardzo ważna i doniosła propaganda należytej obrony przeciwko klęsce pożarów, które nieustannie nawiedzają nasz kraj, powodując dotkliwe straty w budynkach, inwentarzu żywym i martwym a nawet i ofiary ludzkie.

ZE ŚWIATA

WIZYTA REGENTA WĘGIER W NIEMCZECH.

Powszechną uwagę świata politycznego zwraca wizyta regenta Węgier admirała Horthy'ego w Niemczech, przyjmowanego z równym przepychem, jak Musolini w ubiegłym roku. Regent Węgier udał się najpierw do Kilonii, gdzie wziął udział w spuszczeniu na wodę i chrzcie nowego krążownika niemieckiego. Po tych uroczystościach odbyła się wielka rewia niemal całej floty wojennej Niemiec, w której wzięło udział przeszło 100 okrętów.

Następnie odbył się uroczysty wjazd do Berlina, wspaniale udekorowanego w barwy i herby Niemiec i Węgier. Wieczorem odbyło się uroczyste przyjęcie, w czasie którego kanclerz Hitler i admirał Horthy wymienili toasty, zapewniając w nich o wzajemnej przyjaźni dalszej ścisłej współpracy. Następnego dnia odbyła się wielka rewia wojskowa, w której wzięło udział 16 tys. wojska, 692 samochody, 412 czołgów, 318 motocykli i 308 dział. Była to największa rewia powojennych Niemiec, w której kanclerz Hitler pokazał światu, jak daleko posunięta jest gotowość zbrojna Niemiec. Po zwiedzeniu Poczdamu, siedziby królów pruskich, złożeniu wizyty premierowi Göringowi, admirał Horthy wraz ze świtą udali się do Norymbergii, gdzie byli gośćmi partii narodowo-socjalistycznej.

Jak zgodnie zaznacza cała prasa, wizyta admirała Horthy'ego, chociaż oficjalnie nosiła charakter sąsiedzkiej wizyty grzecznościowej, oznacza w przyszłości przyłączenie Węgier do osi Berlin — Rzym. Miała podobno na celu również pozyskanie zgody Niemiec na wprowadzenie na Węgrzech monarchii.

DOWÓDCA LOTNICTWA GEN. RAYSKI W BUŁGARII.

Gen. Rayski, dowódca wojsk lotniczych, udał się do Bułgarii z oficjalną wizytą, w towarzystwie 5 oficerów i 6 podoficerów. Na lotnisku w Sofii spotkali gości szef bułgarskiego lotnictwa wojskowego, przedstawiciel min. spraw wojskowych, poseł R. P. w Sofii Tarnawski oraz liczni oficerowie i przedstawiciele prasy.

Król bułgarski Borys, który obecnie przebywa we Włoszech, telefonicznie kazał pozdrowić gen. Rayskiego i wyrazić żal, że nie może tego uczynić osobiście. Cała prasa bułgarska w tonie bardzo serdecznym pisze o gen. Rayskim i o wysokim poziomie polskiego lotnictwa.

W czasie pobytu w Bułgarii gen. Rayski zwiedził szereg miejscowości o znaczeniu wojskowym, gospodarczym i historycznym, witany wszędzie bardzo serdecznie.

SŁOWACY W WALCE O AUTONOMIĘ

Walka Słowaków o autonomię wchodzi w decydującą fazę. Słowackie stronnictwo ludowe (ks. Hlinki) złożyło do parlamentu praskiego formalny wniosek o nadanie Słowacji autonomii w ramach zakreślonych umową pittsburską. W uzasadnieniu tego wniosku, liczącym 80 stron druku, stwierdzone zostało, że żądanie autonomii jest żądaniem całego narodu słowackiego, który od swych żądań nie ustąpi za żadną cenę.

Złożony przez Słowaków wniosek o nadanie autonomii oznacza w praktyce zmianę konstytucji i zmianę ustroju Czecho-Słowacji. Z państwa rządzonego

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: **rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.**

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.



ZADANIE NR. 31.

SYLABÓWKA.

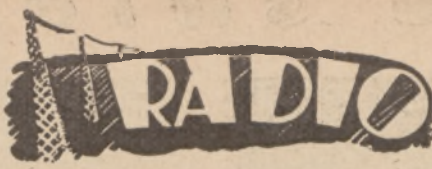
Z podanych poniżej sylab należy ułożyć 8 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko bohaterskiego generała z 1831 roku.

ksy — so — la — lan — ir — sie — ko — men — wi — o — niec — wie — dia — ski — i — kow — wo — nie — ra—pe — wno — ryt.

Znaczenie wyrazów:

1. Miejsce, gdzie społeczeństwo sypie kopiec Józefa Piłsudskiego.
2. Miejsce, gdzie został pochowany generał Orlicz-Dreszer.
3. Miejsce krwawych walk z czasów powstania listopadowego.
4. Wyspa położona na zachód od Wielkiej Brytanii.
5. Rzeka, nad którą leży Grodno.
6. Dowódca powstania styczniowego na Litwie.
7. Stolica Litwy.
8. Gaz trujący.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15 b.m. Nagroda—książka.



POCIĄGI POPULARNE Z CAŁEJ POLSKI NA DOROCZNĄ WYSTAWĘ RADIOWĄ.

W czasie trwania Dorocznej Wystawy Radiowej organizowane będą przez Polskie Radio wespół z Ligą Popierania Turystyki pociągi popularne ze wszystkich miast posiadających rozgłośnie. Pociągi te będą tak rozplanowane, aby uczestnicy wycieczki na D. W. R. mogli przybyć do Warszawy rano, w ciągu dnia zwiedzić Wystawę i wieczorem wyjechać z Warszawy.

Pociągi popularne umożliwią szerokim rzeszom społeczeństwa obejrzenie pierwszej Dorocznej Wystawy Radiowej w Warszawie.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 4.IX. do dn. 10.IX.).

Niedziela — dn. 4.IX. — godz. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. Po nabożeństwie muzyka. 11.30—11.45 Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach krótkofalowych transmitowanych z Dorocznej Wystawy Radiowej. 12.03—13.00 Poranek symfoniczny. 13.15—15.00 Muzyka obiadowa. Transmisja z pawilonu radiowego na Targach Wschodnich we Lwowie. 15.00 — 16.30 Audycja dla wsi. 16.30 — 17.00 Teatr Wyobraźni „Dramat o Królowej Jadwidze". 17.30 — 18.00 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 — 20.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" z Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.05 — 20.40 Gra Ignacy Paderewski — nowe nagrania na płytach. 21.00 — 21.40 „W gabinecie pana doktora" — wesoła audycja. 22.00 — 23.00 „Aida" — reportaż operowy.

Poniedziałek — dn. 5.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Lekka muzyka włoska. 16.45 — 17.00 Miasto, w którym zaklęta jest dusza Japonii — felieton Romana Fajansa. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 19.30 — 20.45 „Karty z zaczarowanej księgi" — koncert rozrywkowy. 21.10 — 21.50 Koncert rozrywkowy. 22.00 — 23.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — XIII audycja.

Wtorek, dn. 6.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Koncert Rozgłośni Lwowskiej. 16.45 — 17.00 „Od Tatr do Stratosfery" opow. Konst. Jodko - Narkiewicza. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa. 19.30 — 20.45 „Tylko dla dorosłych" — I-sza część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 II-ga część koncertu rozrywkowego p. t. „Tylko dla dorosłych" z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 — 22.30 Audycja z okazji rocznicy urodzin króla Jugosławii Piotra II. 22.30 — 23.00 Muzyka.

Środa, dn. 7.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Koncert. 16.45—17.00 „Okręty podwodne"—odczyt. 17.00—18.00 Muzyka taneczna. 19.30 — 20.45 „Kobieta, wino i śpiew" — koncert rozrywkowy. 21.00—21.10 Koncert chopinowski z Dorocznej Wystawy Radiowej.

Czwartek, dn. 8.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Muzyka rozrywkowa. 17.00 — 18.00 1000 aktów muzyki w wykonaniu zwiększonego zespołu Stefana Rachonia. 18.10 — 18.30 „Tu Kujawy, tam Kujawy, są tam chłopcy do zabawy" — wykona chór chłopców szkoły powszechnej Nr. 5 z Torunia. 18.30 — 19.00 „Alarm we krwi". 19.30 — 20.45 „Wspomnienia z teatru" — koncert rozrywkowy. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 Koncert rozrywkowy. 22.00 — 22.40 Koncert kameralny.

Piątek, dn. 9.IX. — godz. 15.30 — 15.50 Reportaż ze zradiofonizowanego szpitala w Poznaniu. 16.45 — 17.00 Małopolska Wschodnia z okna wagonu. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa. 18.10 — 18.45 Z fortepianowej twórczości Schuberta. 19.30 — 20.45 „Ploteczki na wystawie"—I-sza część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Dadiowej. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 II-ga część koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 — 22.55 Koncert symfoniczny.

Sobota, dn. 10.IX, — godz. 16.00 — 16.45 „Gdy mandoliny zadźwięczą" — koncert. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 19.30 — 20.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 — 20.45 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 Z pieśnią i tańcem przez Wielkopolskę. 22.00 — 23.00 Koncert.

---

przez Czechów, powstałoby państwo związkowe, w którym każdy z narodów urządzał by swe życie tak, jak wymagają ich interesy. Od Czechów wyłącznie zależy i od ich ustępliwości, aby w Czechosłowacji zapanował spokój. Po śmierci ks. Hlinki, który mimo wszystko, był zdecydowanym zwolennikiem czeskosłowackiej jedności państwowej, dojdą do głosu żywioły, które zapowiadają radykalniejsze środki na wypadek odmowy Czechów, zwłaszcza, że jak donosi prasa z ostatnich dni, rząd czechosłowacki, zapowiedział daleko idące ustępstwa na rzecz Niemców Sudeckich.

EPIDEMIA CHOLERY W CHINACH.

Z Tokio donoszą: zaraza cholery szerzy się w Chinach, przybierając coraz bardziej na nasileniu. Ostatnio, listą miejscowości, nawiedzonych przez zarazę został także objęty Tientsin.

Specjalne lotne patrole sanitarne japońskie czynne są już w Pekinie, Szanghaju, Nankinie, Taivuanie, Crefoo i Trinanie. Są one wyposażone w szczepionki przeciwcholerowe, obliczone na przeszło milion osób.

„ROZEWIE" W KŁAJPEDZIE.

Dnia 29 sierpnia zawinął do Kłajpedy statek polskiej marynarki handlowej S/S „Rozewie", który przyjął na pokład ładunek 42 koni, przeznaczonych dla Szwecji.

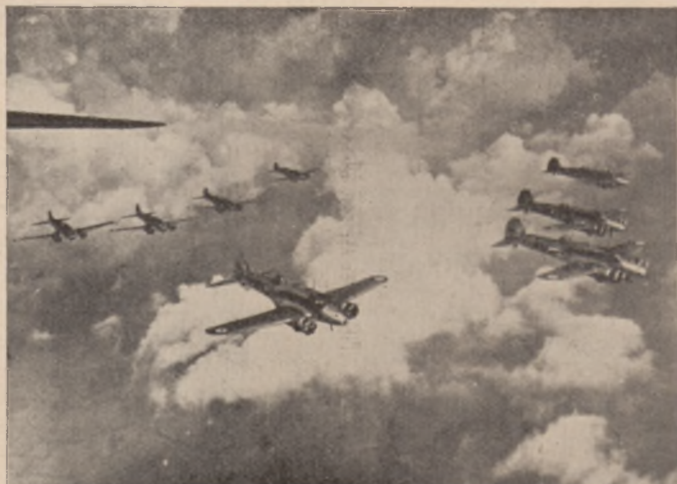
Jest to pierwszy wypadek zawinięcia statku handlowego polskiego do portu litewskiego, po unormowaniu stosunków polsko-litewskich.

S/S „Rozewie" po krótkim postoju odpłynął do Szwecji.

Ze świata



Pogrzeb ks. Andrzeja Hlinki.



Manewry angielskich bombowców.



Regent Horthy i kanclerz Hitler na Helgolandzie.



Inspekcja Mussoliniego na wyspie Panteneria.



Pochód protestacyjny muzułmanów w Londynie przeciwko podziałowi Palestyny.



Ociemniałe studentki składają ofiary na budowę nowego colegium na ręce angielskiej królowej Marii.

TREŚĆ NUMERU: